

SŁOWO POLSKIE

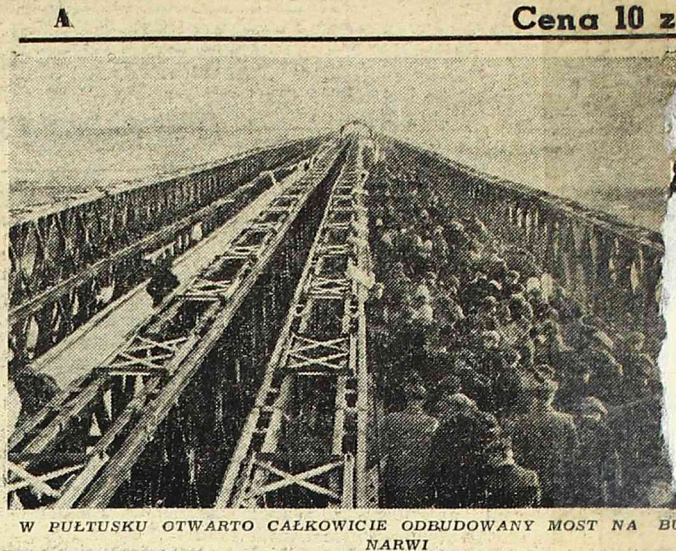
CZY
TEL
NIK

BEZPARTYJNY DZIENNIK ZIEM ZACHODNICH

ROK III

Wrocław, niedziela 12 grudnia 1948

Nr 342 (75)2



W PULTUSKU OTWARTO CAŁKOWICIE ODBUDOWANY MOST NA BUKARWI

Nasza miłość i troska-dzieciom, pokoleniu Polski socjalistycznej!

Książka

w rękach mas

Najpierw postawmy sobie pytanie.

Pierwsze: czy oświata i kultura w Polsce znajduje się dziś na odpowiednim poziomie? — Nie.

Drugie: czy książka jest czynnikiem, współdziałającym w rozwoju społecznym i kulturalnym? — Tak.

Trzecie: czy szerokie masy robotników, chłopów i inteligencji pracującej mogły czytać, mogły kupować sobie książki? — Nie.

Dlaczego? Bo książka była za droga. Bo w sprzedaży księgarskiej ceny niektórych książek dochodziły do tysiąca złotych za tom. Ludzie chcieli się uczyć, chcieli czytać, ale na przeszkodzie stała wysoka cena książki. Nieliczni tylko korzystali z bibliotek, bo nie wszędzie one istniały, a prywatnie wypożyczalnie książek nie przyjmowały nowych abonentów, ponieważ było ich za dużo.

Nie rozwiązywały również zagadnienia głodu książki fragmentaryczne akcje wydawnicze w ramach poszczególnych klubów czytelniczych. Książka była tam nieco tańsza, ale wciąż jeszcze niedostępna dla wielu ludzi. Trzeba było znaleźć jakąś nową formę zaopatrzenia szerokich warstw narodu w strawę duchową i umysłową, trzeba było rozwaląć mur, dzielący człowieka od pracy i książki.

Uczyniły to dopiero Spółdzielnia Wydawnicza - Oświatowa „Czytelnik” z tworzonymi przy każdym z jej pism „Bibliotekami Prenumeratorów” i Komitet Opowszczeniowy Książki. Obie te placówki rzuciły na rynek księgarski miliony tomów dzieł najznakomitszych pisarzy polskich i obcych, przy czym „Czytelnik” udostępnia ogółowi — po prostu za bezcen — zarówno utwory stanowiące żelazny kapitał literatury, jak i nowości czytane z zachwytem na obu półkuliach świata.

Wszystkie wydawane przez obie instytucje książki można już teraz zamawiać w prenumeracie zbiorowej i indywidualnej. Znajdą się one także w normalnej sprzedaży księgarskiej.

Dobra i tania książka może więc już dotrzeć do rąk tych ludzi, którzy dotychczas oglądali je jedynie przez szklne wystawy księgarskie. W każdym domu może już powstać biblioteczka, złożona z dzieł Sienkiewicza, Orzeszkowej, Gorkiego, W. Hugo, Orkana czy innych wielkich pisarzy. Pierwsza tranza wydawnictw obejmuje belestrykę, w następnych — ukazały się książki społeczne i popularno-naukowe. Książka dotrze pod strzechy. Zasnęci istniejący głód, a równocześnie będzie go podsycać, bo ten, kto raz zasmakował rozkoszy czytania, staje się nałogowcem wiedzy.

Takiego nałogu nikt dziś nie będzie testować, bowiem nałóg poznawczy jest i szlachetny.

Katastrofalna eksplozja w USA

NOWY JORK (PAP). W fabryce środków wybuchowych w mieście Topeka w stanie Kansas nastąpiła silna eksplozja wskutek której 7 robotników zostało zabitych i około 20 odniosło ciężkie rany. Główny budynek fabryki zawalił się wskutek eksplozji i wielu robotników nie wydobyto jeszcze spod gruzów. Przyczyną wybuchu nie są dotychczas znane.

„Dorobek” ideowy mechanicznej większości w ONZ

Deklaracja praw człowieka bez prawa zwalczania faszyzmu

Ludy kolorowe poza jej zasięgiem

PARYŻ (API). Radziecki wicemin. spraw zagr. Wyszyński, wygłosił w Zgromadzeniu Ogólnym w debacie nad deklaracją praw człowieka przemówienie, w którym wykazał całą nieskuteczność i lakoniczność proponowanej deklaracji. Wyszyński wniósł zarazem 4 poprawki, zmierzające do rzeczywistego zabezpieczenia praw człowieka.

Zmechanizowana większość odrzuciła jednak te poprawki i deklaracja przeszła w pierwotnym brzmieniu. Związek Radziecki, państwa Europy wschodniej, Południowa Afryka i Arabia Saudyjska wstrzymały się od głosu.

Pod naciskiem W. Brytanii i Stanów Zjedn., Zgromadzenie odrzuciło poprawkę radziecką, rozciągającą prawa człowieka na narody kolonialne.

Następna poprawka radziecka — odrzucona również zmechanizowaną większością — stwierdziła, że każdy człowiek ma prawo wyznawać i roz

powszechniać poglądy demokratyczne, bronić systemu demokratycznego i państwa demokratycznego oraz zwalczać faszyzm w ideologii, w polityce i w życiu publicznym.

O zaślępieniu krajów anglosaskich i ich satelitów świadczy również odrzucenie radzieckiej definicji rządu demokratycznego. Stwierdziła ona, że każdy obywatel ma prawo uczestniczyć w rządzeniu swym krajem bez względu na rasę, kolor skóry, narodowość, urodzenie, bogactwo, pochodzenie społeczne, język, wyznanie, czy płeć.

Wreszcie delegat radziecki złożył kompromisową propozycję odłożenia głosowania nad tą sprawą do przyszłego roku. Również i ta propozycja została odrzucona mechaniczną większością.

Korespondenci prasowi podkreślają, że deklaracja praw człowieka jest w obecnej swej formie niepełna i że nie zabezpiecza ona praw ludów na terytoriach kolonialnych czy powierniczych.

Kłeska Kuomintangu na całym froncie

NANKIN (API). Czang - Kai-Szek w rozprawczym wysiłku uratowania części Chin, podlegającej jego kontroli, zarządził wczoraj wprowadzenie stanu wojennego na całym prawie obszarze Chin rządowych.

Oficjalna agencja chińska donosi, że ciężkie walki toczą się w punkcie odległym o 300 km na północ od Nankinu, gdzie obeszono się przez wojska ludowe już siły rządowe. Ze źródeł ludowych donoszą, że część tych wojsk przeszła już na stronę Mao-Tse-Tunga, przywódce wojsk ludowych.

W Waszyngtonie, pani Czang - Kai-Szek odbyła wczoraj godzinna rozmowa z prezydentem Trumanem. Wizyta ta nie przyniosła prawie żadnych wyników. Truman obiecał jedynie, że „z sympatią” przestudiuje jeszcze raz obraz sytuacji chińskiej.

W Nankinie w dalszym ciągu odbywa się pakowanie i wysyłanie dokumentów rządowych na południe. Wiele departamentów mniej ważnych ministerstw już się ewakuowało.

Górnicy amerykańscy giną pod ziemią

We wrześniu 1948 roku prezydent Truman oświadczył, że w kopalniach amerykańskich ginie corocznie 16—18 tysięcy robotników, a w wyniku nieszczęśliwych wypadków — 90 tys. zostaje kalekami.

W marcu ub. roku w kopalni „Centralia” nastąpił nagle potężny wybuch. W podziemiu znalazło śmierć 111 górników. O fakcie tym prasa amerykańska zamieściła krótkie wzmianki i nazajutrz tragedia 111 górników uległa zapomnieniu.

Okazuje się, że kompania, do której należy kopalnia „Centralia” otrzymała w ciągu 6 lat stopy litów od górników, donoszących o licznych wypadkach pogwałcenia zasad ochrony pracy i uprzedzających o niebezpieczeństwie. Nie odnosiło to jednak skutku.

Wkrótce po tym nastąpił straszliwy wybuch. Śad najwyższy w Waszyngtonie długo rozpatrywał sprawę kopalni „Centralia” i w rezultacie skazał jej kierowników na grzywnę w wysokości... 1 tysiąca dolarów.

Za rabunkowe napady długoletnie więzienie

BIAŁYSTOK (PAP). Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku rozpatrzył sprawę 7-mio osobowej bandy terrorystycznej — rabunkowej „Grupy”, która grasowała na terenie powiatów: białostockiego i wysokomazowieckiego.

Wszystyc oskarżeni przed ogłoszeniem amnestii byli członkami faszystowskich organizacji. Po ujawnieniu się nie zwrócili władzom posiadanej broni, lecz utworzyli bandę terrorystyczną, dokonując wielu rabunkowych napadów na spółdzielnie, samorządy gminne i mieszkańców wsi.

Sąd skazał przywódcę bandy „Grupy” Sikorskiego oraz Karola Dolegowskiego i Edmunda Borowskiego na dożywotnie więzienie. Stanisława Kalickiego i Władysława Lenczowskiego na 15 lat więzienia oraz Mieczysława Jabłońskiego na 8 lat więzienia.

Spekulanci cukrem przed sądem

W poniedziałek Sąd Okręgowy rozpatrzył w trybie doraźnym sprawę Henryka Kucharskiego i Władysława Czuma, którzy odpowiadali będą za podstępne podjęcie na mocy fałszywych asygnat 30 ton cukru z kopalni Jawor. Narazili oni Skarb Państwa na stratę 4.680.000 złotych i przed kampanią cukrową przyczynili się do dezorganizacji rozdziału cukru.

Publiczna rozprawa rozpocznie się o godzinie 9 rano.

Wspaniałe

wyniki zbiorów

w Zw. Radzieckim

MOSKWA: Urodzaj zbóż na terenie ZSRR znacznie przewyższył plany zeszłoroczne. Globalny urodzaj zbóż osiągnął poziom 1940 roku.

Rolnictwo radzieckie odniosło w tym roku również wielkie sukcesy w dziedzinie dostaw zbożowych. Do dnia 31 rocznicy Rewolucji Listopadowej kolchoźnicy i robotnicy sowchozów dostarczyli w tym roku o 131 milionów pudów zboża więcej niż w roku ubiegłym. Rolnicy Syberii w meldunkach swych zakomunikowali, że dostarczyli o 40 milionów pudów zboża więcej niż w roku ubiegłym, zaś kolchozy i sowchozy Północnego Kaukazu dały państwu o 77 milionów pudów więcej niż 1947 roku.

Laureaci Nobla otrzymali nagrody

SZTOKHOLM (PAP). Dnia 10 grudnia została wręczona nagroda Nobla tegorocznym laureatom: Anglikowi Elliotowi (literatura), Szwedowi prof. Tiseliusowi (chemia), Anglikowi prof. Blackettowi (fizyka) i Szwajcarowi dr. Muellerowi (medycyna).

Podpisanie układu ZSRR — Finlandia

MOSKWA. Dnia 9 bm. podpisany został w Moskwie między rządem ZSRR i rządem Finlandii układ, regulujący sprawę kontroli na granicy radziecko-fińskiej.

Niemcy żądają reprezentacji zagranicą

BONN (API) W rezolucji przyjętej przez kadłubowy „parlament” w Bonn Niemcy żądają nie wystąpić z żądaniem przyznania im prawa reprezentacji zagranicznej oraz przekazania najwyższej władzy w Niemczech niemieckim organom państwowym.

W Komitecie redakcyjnym zwołanej w Berlinie konferencji, zwanej „Deutscher Reich”, tj. powrotu do nomenklatury używanej przez Hitlera.

Opera Robotnicza zapraszana jest do Pragi

Na wieść o olbrzymim sukcesie Opery Robotniczej przybyła do Wrocławia specjalna delegacja czeskosłowackiego ministerstwa propagandy i informacji z dyr. Arnoldem Malekiem na czele. Goście czescy byli obecni na specjalnym przedstawieniu „Elisa”.

Czegoś podobnego nie widziałem w Czechosłowacji. Nasze związki zawodowe (ROH) prowadzą rozległą akcję kulturalną, lecz to, co widzieliśmy i słyszeliśmy we Wrocławiu, przeszło wszelkie oczekiwania. Towarzystwa polsko-czechosłowackie, na których czele stoja min. Rabanowski i min. Gregor, projektują urządzenie w dniach od 3 do 10 marca tygodnia przyjaźni polsko - czechosłowackiej. Obchody zeszłoroczne w ramach takiego tygodnia miały raczej charakter kameralny. Obecnie chcemy wymienić masowo zespoły. Z Polski ma przyjechać zespół wojska polskiego z Warszawy. Teraz jednak, gdy widziałem Operę Robotniczą, będę się starał, aby ten doskonały zespół przybył do Pragi. (ski)

Czechosłowacja na odbudowę Warszawy

PRAGA (PAP). Prezydium Polskiego Związku Kulturalnego w Cieszynie zachodnim uchwalilo przeprowadzenie zbiorów na odbudowę Warszawy. Poszczególne oddziały związku mają wkrótce przystąpić na terenie powiatu Cieskiego Cieszyna oraz wiatu fryszackiego do intensywnych akcji zbiorczych.

Głęboko sięgają korzenie

Amerykanie wskrzeszają faszyzm w Niemczech

Korespondencja API dla „Słowa Polskiego“

Dlaczego we wrześniu zabrakło cukru?

Złoty przestępstwo w Stanach Zjednoczonych stale się wzmacnia. Od początku XX wieku do drugiej wojny światowej ilość morderstw wzrosła czterokrotnie. W 1939 r. zarejestrowano 1.484.000 poważnych przestępstw, w roku 1945 — 5.005.000.

Wśród przestępców wzrasta wciąż procent nieletnich. Przestępcy wśród dzieci osiąga zastraszające rozmiary. „Pozbawiona opieki w okresie wojny młodzież — pisał Hoover — wyrosła na zawodowych przestępców.”

Największy procent aresztowanych przypada na 17-letnich. 15 proc. morderstw, 36 proc. kradzieży, 51 proc. napadów rabunkowych, 34 proc. oszustw, 30 proc. występów sprzecznych z obyczajnością — popełnili nieletni. Stano- wia to niezmiernie palący problem.

Prezydent Truman dodał w roku 1946, że ilość przestępstw, popełnionych przez nieletnich od czasu wypadków pod Pearl Harbour wzrosła o 350 proc.

Przyczyn tego zjawiska należy szukać przede wszystkim w materialnej sytuacji młodzieży. Przyczyną to pośrednio chicagowski „Journal of police”, stwierdzając, że przestępczość rozwinęła się najsilniej w przemysłowych dzielnicach miasta.

Na tak wysoką przestępczość wśród młodzieży wpływają poza- zymy warunki materialnymi — także i inne przyczyny. Znani kryminalodzy amerykańscy, Hoffman, Smith i inni przypisują znaczną część winy filmom, powieściom de- tektystycznym i innym „dzie- lom sztuki” wpływającym wyra- źnie na obniżenie poziomu moral- ności publicznej.

SITUACJE, powstała po wybo- rach w zachodnim Berlinie, określa cała niezależna demo- kratyczna prasa jako zwycięstwo kierunku, który nazywa neofaszy- zmem.

„Neofaszyzm — czytamy w „Neues Deutschland” — to podju- dzanie mas przeciwko wszelkiemu postępowi, to nagonka na socjali- stów i komunistów, to łączenie się z planem Marshalla i kapitałem monopolistycznym, to zohydzenie wszelkiej demokratycznej pracy nad odbudową, wyszydzanie no- wych metod zwiększania wydajno- ści pracy. Neofaszyzm jest konsek- wentnym wrogiem mas pracują- cych przeponionych ideami socjali- stycznymi.”

Nie było przypadkiem, że wła- śnie w dzielnicach robotniczych zachodniego Berlina frekwencja wyborcza była najniższa. Tam jed- nak, gdzie przewagę liczebną po- siadały warstwy mieszczańskie, większość wyborców zaakceptowa- ła politykę grup politycznych, rzą- dzących dotychczas magistratem, — politykę, przeradzającą się co- raz szybciej w kierunek neofaszy- stowski.

W najbardziej wytwornych dziel- nicach willowych Berlina zachod- niego, zamieszkałych przez śmie- tanke kapitalistyczną, partia Fran- za Neumanna zanotowała poważ- ne zwiększenie swojej pozycji, w porównaniu z ostatnimi wyborami, zdobywając 50 — 60 proc. ogólnej liczby głosów.

Dienniki, wychodzące w zachod- nim Berlinie, jak „Der Kurier” oraz amerykański „Tagesspiegel”, omawiając sukcesy wyborcze so- cjaldemokratów, pospieszają o- strzec to partię, by nie wyobraża- ła sobie, iż uzyskując bezwzględna większość w nowych władzach miejskich, będzie mogła bez prze- szkód przeprowadzać program so- cjalizacji, nominalnie ciągle jesz- cze figurujący w programie SPD.

Ostrzeżenie to jest znajomym, cho- ciaż zbyt późnym. Ludzie, kierujący bowiem dziś niemiecką partią so- cjaldemokratyczną, nie będą na- pewno kruszyć kopii o uspołecznie

nie pewnych gałęzi przemysłu, czy też o prawo strajków dla robotni- ków; zostali oni już dawno „obla- skawieni” i „pogodzeni z rzeczy- wistością”, reprezentowaną w za- chodnich Niemczech i zachodnim Berlinie przez głosicieli i wyzna- wców planu Marshalla.

Neofaszyzm w zachodnim Berli- nie czuje się od ostatniej niedzieli panem położenia i wysuwa stanow- co szereg żądań na przyszłość. „Wszystkich komunistów — pisze „Der Abend” w numerze z 7 bm. — należy wyrzucić z posad admini- stracji zachodniego Berlina, odo- brać im kartki żywnościowe i w razie potrzeby usunąć z miesz- kań”. To samo pismo stwierdza, że zadowolonym, iż sądy pracy w za- chodnim Berlinie zatwierdziły o- statnio bezterminowe zwolnienie szeregu pracowników administracji z powodu ich demokratycznych przekonań politycznych.

Wyraźne zadowolenie z ostat- niego rozwoju wypadków w Berli- nie wykazują władze amerykań- skie. Pozycja Amerykanów, — w ostatnim czasie szczególnie trudna na skutek złego funkcjonowania tzw. mostu powietrznego, — zos- tała wzmocniona właśnie dzięki po- wolności selek tysięcy wyborców z zachodniego Berlina, którzy dali się nastraszyć i zmusić do głoso- wania, nie zdając sobie sprawy, iż głoszą za utrzymaniem blokady Berlina. Blokady tej stosują Amerykanie wobec ludności zachodnich sektorów miasta, odmawiając jej możliwości i prawa przyjęcia oferty uznanego przez władze radzieckie magistratu, z burmistrzem Eber- tem na czele. A magistrat ten chce dać żywność, opał, prąd elektrycz- ny dla zachodniego Berlina.

Amerykanie nie chcą się zgodzić na rozpoczęcie w tej sprawie per- traktacji z burmistrzem Ebertem. Chodzi im o nie innego, jak o za- galizowanie podziału Berlina i jego władz komunalnych oraz w dal- szym konsekwencji przyłączenia za- chodniego Berlina pod względem administracyjnym do państwa za- chodnio-niemieckiego.

M. T. Zarzycki

Rząd francuski gnębi lud

PARYŻ (PAP). Rządowy pro- jekt reformy skarbowej, przedło- żony Zgromadzeniu Narodowe- mu, przekracza najbardziej pesy- mistyczne przewidywania. Obcią- ża on w znacznie większym stop- niu dochody małe i średnie, ani- żeli duże. Projekt godzi w robo- tników, chłopów, drobnych kup- ców.

W tym celu Federacja Polskich Organizacji Studenckich deklaruje 3.000 zł, wzywając jednocześnie do naśladowania inne kluby sporto- we naszego miasta i okręgu dolno- śląskiego.

Swidnica: Prezydent Miasta mgr. Kwiatkowski zadeklarował 1.000 zł, wzywając przewodniczącego MRN ob. Michałaka St., Starostę pow. Rewa- kowicz 1.000 zł, wzywając przewo- dniczącego PRN ob. Damińskiego, Przewodniczącego MRN Michałak za- deklarował 500 zł i wezwał ob. Paw- łowski, insp. Trzeciak 100 zł, wzy- wając kpt. Frankiewicza, komenden- tę SP, ob. Pawłowski 500 zł, wzy- wając kier. Urzędu Stanu Cywilne- go ob. Hurlaka.

W ten sposób dnia 11 grudnia na fundusz wpłynęła imponująca suma 105.400 zł

Ogólna suma zbiórki wzrosła do 441.126 zł plus 781 książek dla świetlic ro- botniczych.

Wyrażając swoją radość z powo- du tak pięknych wyników zbiórki, nie wątpimy, że nasi Czytelnicy wy- zyskają pozostałe 3 dni, aby prze- kroczyć kwotę PÓŁ MILIONA ZŁO- TYCH.

Ze specjalną prośbą zwracamy się do wszystkich wezwanych imiennie, którzy dotychczas nie odpowiedzieli na apel. Przypominamy, że deklara- cje i wpłaty przyjmuje nasz sekre- tariat jeszcze tylko dzisiaj, jutro i pojutrze przy ul. Nowotki 13, tel. 27-55.

Pospieszcie się! Kto następny?

Zbliżamy się do pół miliona złotych! w jednym dniu — 105.400 zł

Tylko dziś, jutro i pojutrze wpływ ofiar!

Pamiętamy dobrze wrześniową „cu- krzyce”, gdy dla nabycia pół kilo- grama cukru panikarze, a przede- wszystkim panikarki, wystawały po kilka godzin w kolejce. Po mieście krążyły fantastyczne plotki, Szept- na propaganda rozpowszechniała nieprawdopodobne brednie.

Tymczasem cukier był. Nie wywo- żono go z cukrowni dolnośląskich kibitkami na Kameczkę, ale po pro- stu samochodami ciężarowymi do Wrocławia, gdzie ukrywano towar w magazynach hurtowników, czeka- jąc aż cukier „skończy” w cenie. Zna- na, stara wypróbowana metoda spe- kulacyjna!

Z kulisaniami tych afer cukrowych zapoznaliśmy się w poniedziałek na rozprawie sądowej w sali konferen- cyjnej OKZZ przy ul. Mazowieckiej 17. Ci wszyscy, którzy na skutek ma- chinacji spekulanckich musieli stać w kolejkach, powinni pójść na ten proces i dowiedzieć się, komu za- wdzieczają swe udutki cukrowe we wrześniu.

Dowiedział się, jak to na podsta- wie fałszerstw cukier wędrował sa- mochodami transportowymi pewne- go wrocławskiego przedsiębiorstwa z Jaworu do Wrocławia, jak ukrywa- ny był w tajnych magazynach.

Przestępcy narazili Skarb Pań- stwa na milionowe straty. Nie to jest momentem najważniejszym. Zbrodnia ich polegała na dezorgani- zowaniu rozdzwala cukru. Towar był, a na skutek fałszerstw i nadużyć nie- było go na rynku. Kilkadziesiąt u- kradzionych i tajnie sprzedanych hurtownikom ton cukru mogło za- spokojić na czas dłuższy potrzeby Wrocławia.

Trzeba więc pójść na ten proces — i przyjrzeć się tym, którzy zbrodni- czą swą działalnością podkopują nasz aparat dystrybucyjny.

Dieci czechosłowackie — dzieciom polskim

WARSZAWA (PAP). W zwią- zku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia, ZSCH, podob- nie, jak w latach poprzednich orga- nizować będzie gromadzką chojn- ki dla dzieci ludności wiejskiej.

Piękny dar na ten cel otrzymał ZSCH od czechosłowackich ze szkół podstawowej w Horice. Z inicjaty- wy jednego z uczniów 8-letniego Władimira Nowaka zorganizowana została w szkole zbiórka zabawek dla dzieci wiejskich w Polsce. W wyniku tej akcji uczniowie zebrali 5 dużych skrzyń, artystycznie wy- konanych zabawek Zabawki te ZSCH, przeznaczył również dla na- iedniejszych dzieci z gromad przy- czółkowych.

Dar uczniów szkoły podstawo- wej w Horicach, jest jeszcze jed- nym dowodem, coraz bardziej za- cieśniającej się przyjaźni między obu bratnimi narodami.

Wypowiedzi o Kongresie

Zjednoczenie partii robotniczych — to moment historyczny dla całego narodu.

Zjednoczenie budując jedność robotniczą, buduje siłę i przyszłość państwa.

Klasa pracująca zajęła dzisiaj miejsce przodowników narodu. Bierze zań odpowiedzialność i wykuwa nowe drogi i nową formę ży- cia. Artysty i pracownicy kultury witają z głębokim odczuciem i zrozumieniem te brzemienne w skutkach chwile. W wielkim wysiłku budowania nowej kultury dla najszerzych warstw społeczeństwa idą oni tą samą drogą — do wspólnego celu: dobra klasy robotniczej i dobra całego narodu.

Kultura mas — to jedno z naczelnych haseł, wypisanych na sztandarze zjednoczonych partii. Artysty polscy zawsze holdowali tej idei. Dzisiaj widzą z ideą wprowadzoną w czyn przez klasę ro- botniczą.

Eugeniusz Geppert
dyr. Państw. Wyższej Szkoły Sztuk
Plastycznych we Wrocławiu

Obóz pracy za handel

surowcem tytoniowym

WARSZAWA (PAP). Pomimo do- statecznego zaopatrzenia rynku w wyroby tytoniowe zdarzają się wy- padki uprawiania nielegalnego han- dlu surowcem tytoniowym.

Na jednym z ostatnich posiedze- ń komplet orzekający Komisji Spe- cjalnej rozpatrzył kilka spraw tego typu. Szajkę handlarzy tytoniu, w skład której wchodził: Kazimierz Korzeniowski z Otwocka, Wacław Baranowski z Karczmisk k. Puław, Leon Przyjazyński z Warszawy, Wła- dysław Rosiecki z Wyrody k. Ani- na oraz Antoni Wołodkiewicz zo- fer GI Zarządu Związku Rewizyj- nego R.P. z Warszawy, skierowano do obozu pracy na okres 12 mie- sięcy.

Ponadto komplet orzekający skie- rował do obozu pracy za handel surowcem tytoniowym dalszych kilkanaście osób, a m. in. Helenę Gwazdę z Pilankowic k. Krasnego- stawu, Władysława Piętonik z O- blegorka k. Kielc, Natalię Droczeń- ska i Wandę Szymczyk z Lublina i Stanisława Zwolińskiego z Sos-

LUDZIE KONGRESU

Bolesław Malinowski mechanik z zamilowania

Kto znajdzie się pierwszy raz na te- renie warsztatów kolejowych we Wro- cławiu przy ul. Hubkiej — musi się dziwić ich rozległości i uderzającym w nich tempem pracy.

Ob. Bolesław Malinowski, bry- gadzista w dziale warsztatów silników samochodowych — delegata na Kon- gres Zjednoczeniowy — zastaje w pod- wozowni przy samochodach wymaga- jących remontu.

— Lubi pan swoją pracę? — pytam brygadzysty.

— „Lubię” — to za słabe określe- nie. Słusarka, to moje powołanie. Nie wyobrażam sobie jak mogłoby być bez warsztatu. Pracuję w tym za- wodzie już 20 lat.

Od 14-go roku życia zacząłem prak- tykę w Centralnych Warsztatach Sa- mochodowych w Warszawie.

— To pan z Warszawy?

— Tak, z Warszawy. Z Pragi. Tam skończyłem w 1918 r. w ciągu czterech lat szkołę powszech-

— Pięć klas w ciągu czterech lat? — dziwię się znowu.

— A tak... „przeskoczyłem” jedną klasę, bo nauka szła mi wyjątkowo łatwo. Potem, już pracując ukończy- łem na Kopernika trzyletnie kursy wieczorowe wykształcenia zawodowe go dla motorniczych.

— Bardzo wcześniej zaczął pan za- robkować.

— Cóż?... Było nas 9-cioro rodzeń- stwa. Ojciec tokarz — pracował w fabryce „Wulkan”. Gdy zmarł, matka zarabiała szcieniem. Moi bracia — to wszyscy samochodziarze. Każdego z nas pociągła ta praca.

Ob. Malinowski przyjrzał się z u- wagą jakiejś części silnika, maoliwił obficie i opowiadał dalej:

— Prócz pracy samochodowej inte- resowałem się również książkami. Czy- tałem najwięcej literatury marks- istowskiej, miałem bowiem dostęp do biblioteki komunistycznej partii pol- skiej.

— Gdzie pana zastał wrzesień 1939 roku?

— W Warszawie. Zostałem zmobilizowany. Byłem w pogotowiu techni- cznym przy kolumnie samochodowej. Potem podzieliłem los naszych żołnie- rzów: obóz jeńców i przymusowe ro- boty w Niemczech. Pracowałem w Jaeggau pod Berlinem. W 1941 roku uciekłem i przedostałem się do kra- ju. Schwytno mnie. Zaczęło się od więzienia w Koninie, poprzez więzie- na w Niemczech — aż do Hanoweru w końcu.

Kiedy pan wrócił do kraju?

— Dopiero w lutym 1946 r. Bo A- merykanie odrzucili nas coraz bar- dziej na zachód i utrudniali powrót. Początkowo pracowałem w Poznaniu w PZS nr. 3. Z Poznania wyjecha- łem z żoną do Wrocławia i rozpoczą- łem pracę w DOKP. Po trzech tygod- niach już powierzono mi prowadze- nie brygady motorniczej, w dziale silników. Człowiek był już zmęczony tułaczką — marzył o własnym domu i rodzinie. Mój synek, Jerzy ma 15 miesięcy — objaśnił mi miękkiem głosem ob. Malinowski i uśmiechnął się.

— A gdzie pan mieszka?

— Na ul. św. Wincentego. Mamy je- den pokój i kuchnię na niskim par- terze. Pokoik taki małeńki, że nie- ma gdzie postawić dziecku łóżeczka. Za mało światła i słońca... A czło- wiek zajęty pracą, nie ma czasu my- śleć o sobie.

J.K. 3



GDANSK. Wojewódzki wydział Komu- nikacyjny zakończył prace przy odbu- dowie drogi państwowej Nr 1 na linii Warszawa — Gdańsk pomiędzy Tczewem i Gdańskiem.

Ruch na całej trasie został wznowio- ny.

BERLIN. W sobotę nad ranem rozbił się w pobliżu Koenigstein — śledziby- gen, Clay'a — samolot amerykański ty- pu „Skymaster”, utrzymujący komunika- cję między Berlinem a strefami za- chodnimi. Pilot samolotu zginął, pozos- tałi pasażerowie i członkowie załogi od- nieśli rany.

BRUKSELA. Jak wynika z danych o- ficjalnych, w chwili obecnej w Belgii zarejestrowanych jest 200 tys. bezrobot- nych. W porównaniu z listopadem br. o- znacza to wzrost liczby bezrobotnych o 12%.

MOSKWA. Agencja Sinhua donosi, że komitet przygotowawczy demokratycz- nej federacji kobiet wyzwolonych okrę- gów Chin postanowił zwołać na wiosnę roku przyszłego ogólnochińską konferen- cję przedstawicieli kobiet demokratycz- nych.

BUDAPESZT. W piątek po południu zaprzysiężony został nowy rząd, na któ- rego czele stanął Istvan Dobi.

TEL-AVIV. Rzecznik Izraela podał do- wiadomości, że oddziały egipskie zaata- kowały pozycje żydowskie w pobliżu Nerim, w odległości 33 km na południo- wy zachód od Gazy. Ataki zostały od-parte.

Dwa koncerty słowiańskie

Sergiusz Obrazcow i Borys Simski w Wielkim Studio P. R. — Czescy akademicy w Teatrze Popularnym

Sergiusz Obrazcow wystąpił w Studio Polskiego Radia z własnym programem. Zobaczyliśmy między innymi kukielki z początku jego twórczości, rozbrajając naiwne w smutku malpeczki, przez ognistą Carmen, świetną parodię romansu „Najlepiej puchar”, kołysankę — aż do syntetycznego walcu Czajkowskiego, w którym Obrazcow przez nałożenie dwóch okrągłych główek na nagie dlonie wydobyl całą gamę wyrazu i przeżył.

Przy dyskretnym akompaniamentie fortepianowym swej żony, Obrazcow demonstrując kukielki, śpiewa — śpiewa tak pięknie, że i bez demonstracji kukielek warto posłuchać niezwykle kulturalnego wykonania pieśni.

Demonstracje kukielek były ogromnie ciekawe, gdyż odsłoniły „kuchnię” techniki Obrazcowa; widzieliśmy źródło, skąd wywodzą się fantastyczne baśnie jego teatru. Każda kukielka w rękach Obrazcowa nabiera wyrazu i wewnętrznej życia, stając się nieprzeciętną indywidualnością.

W koncercie tym brał również udział skrzypce orkiestry Teatru Obrazcowa — Borys Simski, który wykonał kilka łatwych do słuchania, ale wcale nie łatwych do wykonania utworów, wymagających wielkiej biegłości technicznej i muzyczności. Nic dziwnego, że teatr Obrazcowa osiąga tak wysoki poziom, jeżeli nawet w jego zespole orkiestralnym pracują artyści tej miary, co Borys Simski. Skrzypkowi akompaniował jak zwykle doskonały prof. Piotr Łoboz.

W Teatrze Popularnym wystąpił reprezentacyjny zespół Akademików Czechosłowackich „Predwoj”, w skład którego wchodził kwartet smyczkowy Collegium Musicum, zespół śpiewu i tańca pod kierownictwem prof. Vycpalka i zespół dramatyczny pod kierownictwem J. Buriana.

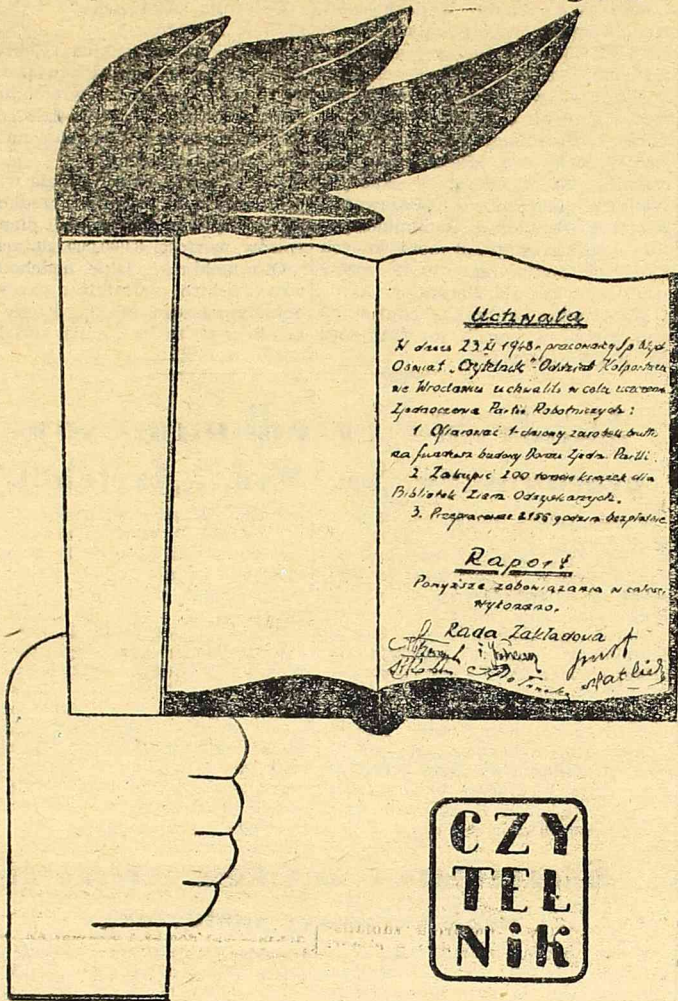
Sympatyczni goście zaprezentowali nam utwory klasycznej muzyki czeskiej, pieśni i tańce ludowe czeskie oraz pieśni polskie i rosyjskie.

Młody kwartet smyczkowy posiada piękne brzmienie i dobrze jest zgrany, natomiast poziom techniczny poszczególnych instrumentalistów nie stoi na nadwyzczajnym poziomie. Chór śpiewał czysto i muzykalnie (zwłaszcza podobała się nasza pieśń partyzancka „Rozzumieli się wierzby”), a soliści rozporządzali świeżymi, dzwiecznymi głosami.

Najlepszym elementem „Predwoju” jest zespół taneczny, wykonujący tańce ludowe. Niektóre z tych tańców są analogiczne z tańcami naszych górali — ta sama melodia, ten sam rytm, te same figury.

Miły wieczór uprzytomnił tłumnie zebranej publiczności, jak bliskie węzły kulturalne łączą oba bratnie narody — polski i czeski. W. Dz.

„Czytelnikowcy” — dla uczczenia Kongresu



Pracownicy wrocławskiego oddziału Kolportażu Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik” uczliłi Kongres Zjednoczenia Partii Robotniczych ofiarowaniem jednodniowego zarobku na Wspólny Dom, zakupieniem 200 tomów książek dla bibliotek Ziem Odzyskanych i bezpłatnym wykonaniem w 2.156 godzinach prac pozaobowiązkowych. Ofiarodawcy utrwaliili swe godne uznania dzieło w reprodukowanej tu uchwale.

CO DNI NIOSA

Problem „maślanicy”

Chwilowe braki mięsa i tłuszczu na naszym terenie wypływały z szybkiego tempa industrializacji Ziemi Zachodnich. Ludność miejska wzrasta w tempie o wiele szybszym, niż produkcja rolnicza czy hodowlana. Podnosi się stopa życiowa ludności robotniczej. Wzrastają też na skutek współ-

zawodnictwa pracy zarobki pracownicze. Naturalnym objawem jest więc zwiększenie konsumpcji mięsa i tłuszczów, a więc i zapotrzebowania tych artykułów.

Toteż na Dolnym Śląsku, w miejscowościach, gdzie dawniej rzeźnicy biją tygodniowo po 2-3 szuki nierogacizny, zaspakajali potrzeby ludności, dziś przy biciu 10 sztuk odczuwa się brak mięsa i tłuszczu. Zjawisko to występuje szczególnie w powiatach rolniczych, gdzie ceny były niższe. Rzeźnicy na użytek miejscowy pozostawiali podroby, nogi itd., a mięso i tłuszcz wędrowały w walizkach do okęgów bar dziej uprzemysłowionych. Stonina, która w powiatach wiejskich kosztowała 370 zł za kilogram, w powiatach przemysłowych osiągała w handlu pokatnym cenę 800 złotych.

Obecnie komisje zaopatrzeniowe ustalają plan mięsny dla poszczególnych powiatów, uwzględniając potrzeby konsumpcyjne bezrolnej ludności pracującej. Plan ten zapewniają odpowiednie ilości mięsa i tłuszczu na głowę. W niektórych powiatach, a nawet we Wrocławiu zgłoszono zbyt wysokie zapotrzebowanie na mięso, którego nie można było przy dzisiejszym stanie pogłowia byłaby i nierogacizny zaspokoić. Przecież nie planuje się 2,7 do 3 kg mięsa na głowę.

Makę i cukier mamy w ilości dostatecznej. Odczuwać się będzie natomiast pewne braki w zakresie zaopatrzenia w masło. Połowię krów wzrosło wprawdzie w porównaniu z rokiem 1945 o 63 proc., lecz zapotrzebowanie na masło wzrosło w tym czasie w stopniu o wiele wyższym. Pogłowie nierogacizny w tym samym czasie wzrosło o ok. 400 procent. Jasne jest więc, że masło trzeba zastępować tłuszczem zwierzęcym i roślinnym. (ski)

Żołnierz polski prezentuje broń

Kongres Zjednoczenia partii robotniczych zainteresował również i wojsko. Tak jak całemu społeczeństwu polskiemu sprawa broni dwóch bratnich partii robotniczych jest droga i bliska, tak również i odrodzone wojsko polskie.

Odrodzone wojsko polskie, które powstało dzięki wysiłkom klasy robotniczej i chłopskiej, jest wojskiem nowym, demokratycznym, wojskiem o nowych celach i nowym składzie. Dzisiaj wśród oficerów odrodzonego wojska polskiego są synowie robotników i chłopów. Dlatego wojsko jest zbrojnym ramieniem demokracji ludowej. Wojsko zrodzone przez świat pracy strzeże interesów tej klasy, która wojsko to wychowała i wyszkoliła.

Wśród klasy robotniczej jest wrogiem każdego żołnierza. Dzisiejszy żołnierz wie czego chce, wie, za co walczył i czego ma strzec jak oka w głowie. Syn chłopów i robotników chce, aby w Polsce nie było kapitalistów i innych wyzyskiwaczy. Żołnierz odrodzonego wojska — to świadomy obywatel, obrońca i współbudowniczy odrodzonej Ojczyzny. Żołnierz przyczynił się do zagospodarowania Ziemi Zachodnich. Żołnierz zlikwidował bandy UPA i NSZ.

Syn robotnika i chłopów nie pójdzie już nigdy przeciw swoim. Żołnierz chce takiej Ojczyzny, w której nie będzie ucisku i wyzysku. Ojczyznę bez kapitalistów wiejskich i miejskich. Walkę z tymi siłami prowadzi właśnie robotnicy pod przewodnictwem swego sądu, którym są obie partie. Przyszłość polskiej partii — to przyszłość Polski Odrodzonej i Odrodzonego Wojska.

Chcemy i wiemy, że połączone w jedną całość partie dadzą nam nową partię, która nigdy nie zawiedzie klasę robotniczą i Wojsko Polskie. Dzisiejsze Wojsko Polskie jest częścią narodu. Interes narodu polskiego jest interesem wojska.

Żołnierz Odrodzonego Wojska Polskiego prezentuje broń przed polacznymi na Kongresie partiami robotniczymi.

Stefan Szewo

— kpr. Baza Akademickiego

Trawlery „Dalmoru” wracają z połowów

Do Szczecina wracają trawlery „Dalmoru” z połowów dalekomorskich. Do połowy grudnia powróci jeszcze pięć statków, po czym udadzą się one na remont do Gdańska i Gdyni. Połowy śledzi w rejonie Kanalu La Manche nie były sprzy-

jające ze względu na duże straty w sieciach, które strzeliły się o ląże na dnie wraki. Połowy na Morzu Północnym obfitowały w makrele. Z końcem stycznia trawler „Dalmoru” wruszą na połowy zimowe w okolice Islandii.

NIEBYWAŁA OKAZJA!

Biblioteka Prenumeratorów „Słowa Polskiego”

Jak już donosiliśmy w Nr. 340, z dniem 1 stycznia 1949 r. zacznie się ukazywać „Biblioteka Prenumeratorów „Słowa Polskiego”. Nasi Czytelnicy otrzymają w ciągu roku arcydzieła piśmiennictwa polskiego i obcego w najcenniejszych przekładach polskich pisarzy.

1. Prenumerator Biblioteki „Słowa Polskiego” może sobie wybrać z podanego przy deklaracji spisu książki, które chce otrzymać na własność w ilości dowolnej, nie mniejszej jednak niż 6 książek.

2. Prenumerator opłaca należność za zamówione książki, licząc po 200 zł za książkę w terminach i ratach dowolnych, nie mniejszych jednak niż 100 zł co dwa tygodnie i nie później niż do dnia 10 każdego miesiąca, w którym ukazuje się zamówiona książka.

3. Prenumerator otrzymuje książki przez pocztę między 20 a 30 każdego miesiąca. Koszty przesyłek i opakowania pokrywa Wydawnictwo.

4. Prenumerator, który opłacił prenumeratę „Słowa Polskiego” za pół roku (w ratach miesięcznych, kwartalnych lub jednorazowo) i uregulował należność za 6 książek, otrzymuje w końcu roku premię w postaci siódmej książki. Prenumerator, który przez cały rok opłacał prenumeratę „Słowa Polskiego” i opłacił 12 książek otrzymuje w końcu roku jako premię 2 książki.

Wpłacać należy na konto PKO Nr. 1-83-49.

Oto — poza wymienionymi w Nr. 340-tym pozycjami — dalsze tomy „Biblioteki Prenumeratorów „Słowa Polskiego”.

JAN BRZECHWA

„ZIMNO, CIEPŁO, GORĄCO”



Znany satyryk i bajkopisarz urodził się 15 sierpnia 1909 roku w Zmierzynie jako syn inżyniera. Po ukończeniu szkoły średniej studiował medycynę w Kazaniu, potem filologię i prawo w Warszawie. Pracę adwokacką rozpoczyna w 1929 roku.

Debiutuje w Piotrogradzie w 1915 roku, w „Sztandarze”. Pierwsza jego książka — to tom wierszy pt. „Oblicza zmyślane” (1920). Po kilku tomikach poezji następują liczne książki dla dzieci, które zyskały Brzechwie wielką popularność w szeregach nie tylko młodszych ale i starszych czytelników. Wyliczamy je w kolejności ukazywania się: „Teatrówka igła z nitką”, „Kaczka Dziwaczka”, „Trzy wesołe krasnoludki”, „Kresno ludki w ciepłych krajach”, „Pan Drops i jego trupa”, „Baśń o Karszu Paleonimie”, „Opowiedział dzieciom sobie”, „Przygody Pchły Szachrajki”, „Ptasie plotki”, „Akademia Pana Kleksa”, „Pali się”, „Skarżypita” i wiele innych. Poza tym wydaje autor tom satyr pt. „Palcem w bucie” i szereg prac z zakresu prawa autorskiego. Od 1934 roku jest stałym członkiem Międzynarodowej Komisji Prawa Autorskiego, a od 1947 roku — ekspertem UNESCO.

„Zimno, ciepło, gorąco” jest pierwszą powieścią znakomitego satyryka. Treścią jej są przygody autora powie-

ści sensacyjnych, wracającego po wojnie do kraju z zamiarem odnalezienia ukochanej kobiety, z którą rozłączyło go Powstanie Warszawskie. Po szukaniu zagubionej, dociera do rozmaitych miejscowości i środowisk. Daje mu to szerokie pole do obserwacji ludzi i stosunków w kraju, wroczony zaś optymizm pozwala mu odnosić się do wszystkiego z pogodą i humorem. Własne jego przygody stają się dlań materiałem do nowej powieści, a praca nad tą powieścią ułatwia mu odnalezienie śladów ukochanej.

MAUPASSANT GUY

„OPOWIADANIA”



Znakomity noweliści i powieściopisarz francuski urodził się w 1859 — na zamku w Normandii. Po skończeniu szkoły średniej kształcił się dalej w Rouen, następnie brał udział w wojnie 1870-71. Pod wpływem swego wuja Gustawa Flauberta jednego z najwybitniejszych pisarzy francuskich 19-go wieku, rozpoczyna działalność literacką i debiutuje nowelą pt. „Baryleczka”. Twórczość nowelistyczna pozostaje dziedziną, w której Maupassant osiąga szczyty talentu i uzyskuje najszerzą sławę. Poza licznymi tomami opowiadań wydał on tom poezji pt. „Wiersze” i liczne powieści jak: „Dom Telliera”, „Krzak róży pani Husson”, „Silna jak śmierć”, „Nowe serce”, „Życie”, „Piotr i Jan”, „Nieuzupełniona piękność” i inne.

Zmarł w 1893 roku w Auteuil pod Paryżem.

„Opowiadania” — to wybór najlepszych utworów nowelistycznych świata. Maupassant potrafi w kilku słowach zawiązać intrygę, uwypuklić postacie i na niewielu stronach zam-

knąć najważniejsze sprawy ludzkie. Piękny styl, prawda i lekkość i świeżość opisu, umiejętność wnikliwej obserwacji, odwaga w poruszeniu drażliwych problemów — wszystko to czyni z noweli Maupassanta prawdziwą arcydzieła.

WIKTOR NIEKRASOW

„W OKOPACH STALINGRADU”



Młody a sławny już pisarz radziecki urodził się w 1911 roku w Kijowie jako syn lekarza. Z zawodu jest inżynierem architektem. Przed wojną krótko czas pracował w teatrze. Nigdy nie objawiał skłonności do pracy literackiej.

Powołany do wojny światowej w czasie drugiej wojny światowej — bil się w pierwszych szeregach obrońców Stalingradu i ewakuował z szefa kompanii na kapitana.

Jego debiutem literackim była książka „W okopach Stalingradu”, która od razu uczyniła go jednym z najpopularniejszych autorów i zyskała na grodzie Stalina, Iłje Erenburg — krytyk zazwyczaj niezwykle surowy — nazwał powieść Nekrasowa pierwszą prawdziwą książką o wojnie.

„W okopach Stalingradu” to z nie zwykłym obiektywizmem i prostotą przedstawione przeżycia żołnierskie w najbardziej przełomowym momencie ostatniej wojny. Książka Nekrasowa ujawnia, że ponad techniką wojenną o zwycięstwie Armii Czerwonej decydował niezłomny duch i bohaterstwo sowieckiego żołnierza, płynące z głębokiego przekonania o słuszności sprawy o którą walczył.

Omówienie następnych tomów i biografie pisarzy ukaza się w najbliższym czasie drugiej wojny światowej.

DEKLARACJA

Niniejszym zamawiam książek, które zeznaczyłem krzyżykiem na załączonym niżej wykazie i zobowiązuję się do opłacenia należności w sumie zł (licząc po 200 zł za jedną książkę).

Prawa i obowiązki prenumeratorów są mi znane.

Nazwisko i imię

Zawód

Adres

- | | |
|-------------------------------------|-------------------------------------|
| 1 Andrzejewski J. Popiół i diament | 7 Wolfert I. Danda Tuckera |
| 2 Nekrasow W. W okopach Stalingradu | 8 Popowski A. W imię człowieka |
| 3 Maupassant G. Opowiadania | 9 Brzechwa J. Ciepło, zimno, gorąco |
| 4 Olbracht I. Dzienna przyjaźń | 10 Raj Anand M. Kulis |
| 5 Strong A. L. Chiny jutro | 11 Antologia noweli polskiej |
| 6 Czechow A. Opowiadania | 12 Lindsay J. Ludzie 48 roku |

Objętość książek będzie się wahała od 250 do 350 stron. Zaznaczyć krzyżykiem co najmniej 6 książek. Deklarację wypełnić czytelnik, przelać pod adresami: „Warszawa” ul. Daszyńskiego 16, „Czytelnik” — Biblioteka w Pi...

16 ludzi zwrócono społeczeństwu

ALKOHOLIZM jest jedną z najszybszych chorób społecznych. W dużej mierze jest to tragiczna pozostałość po czasach okupacji, gdy wróg celowo rozpijał społeczeństwo.

Wiele ankiet, ogłoszonych na łamach prasy, a przede wszystkim wielka akcja „Przyjaciółki” w sprawie przymusowego leczenia alkoholików zwróciła uwagę społeczeństwa na grozę alkoholizmu.

Niech mówią cyfry: Przed wojną było w kraju w zakładach zamkniętych 14.000 umysłowo chorych 13.000 chorych zostało wymordowanych przez hitlerowców. Dziś liczba umysłowo chorych sięga znowu 14.000, a jedna trzecia z nich — to ofiary alkoholizmu. W Tworach zwłaszcza spotyka się setki wypadków psychozy alkoholowej i psychodegeneracji alkoholowej.

Zastraszająco brzmi doniesienia z terenów młodzieżowych. Młodzież pije i degeneruje się.

Ostatnia znaczna podwyżka cen wódki wpłynęła niewątpliwie hamując na wielu alkoholików. (Taką zresztą intencją kierowano się przy podwyższeniu cen). Równoległe do tej akcji musi być jednakże rozwinięta szeroka działalność organizacyjna społecznych i ośrodków zdrowia.

Odwiedziliśmy pierwszą na Dolnym Śląsku poradnię przeciwalkoholową przy Miejskim Ośrodku Zdrowia Nr. 2. Kierownik poradni dr Henryk Berger udzielił nam wyjaśnień.

— Poradnia czynna jest trzy razy na tydzień, w godzinach wieczornych Pracujemy od 1 listopada.

— Ile macie panowie pacjentów? — Szesnastu, w tym jedną kobietę. Są tu ludzie w wieku od lat dwu-

dziesiątu do sześćdziesięciu. Pacjenci przychodzą do nas regularnie co dwa dni, poza tym pozostają pod stałą opieką naszej pielęgniarki społecznej p. Krystyny Foltyn, która przeszła specjalne przeszkolenie w tym kierunku. Pielęgniarka odwiedza pacjentów po domach, udziela im rad, czuwa, by powstrzymywali się od konsumpcji alkoholu. Ten kontakt z domem pacjenta jest tu niezwykle ważny.

— Jakże są jego wyniki?

— 16 ludzi od dnia 1 listopada nie wzięło do ust ani jednego kieliszka wódki. U niektórych ustały objawy chorobowe, jak np. drżenie rąk. Wracają w nich wiara w siebie, stają się ludźmi odrodzonymi.

Dr. Berger uśmiecha się.

— Najlepszym dowodem, jakie osiągnęliśmy wyniki jest fakt, że w dniu 1 grudnia zjawili się u mnie trzy żony naszych pacjentów i ze łzami w oczach dziękowały nam. Oto ich mężowie po raz pierwszy od niezapamiętanych czasów przynieśli do domu całą pensję i oddali na potrzeby rodziny.

— Jaką rolę w leczeniu alkoholików odgrywa rodzina?

— To jest kwestia drażliwa. Zonę musi tu postępować bardzo umiejętnie, aby nie drażnić człowieka, który powraca dopiero do zdrowia.

Pijak jest z gruntu egoistą. Nie przemawiają doń takie argumenty, jak niedza rodziny, troska o dzieci, dom; nie trafiają doń też argumenty społecznej natury. Przy leczeniu obok zastrzyków witaminy B i strychniny, stosujemy przede wszystkim metodę sugestywną. Staramy się w przyjacielskiej rozmowie nakłonić pacjenta, by zerwał z nałogiem. Wzbudzamy w nim tę siłę woli, która pozwoli mu na trwałe wyrzeczenie się

alkoholu. A mieliśmy wypadki bardzo ciężkie. Byli pacjenci, którzy konsumowali dziennie 1 i pół do 2 litrów wódki. Prasa może nam bardzo wiele pomóc. Mamy już dojeżdżających spoza Wrocławia, którzy dowiedzieli się z notatek prasowych o istnieniu poradni.

— Czy kierujecie panowie, chorych do zakładów zamkniętych.

— Jesteśmy raczej zwolennikami leczenia ambulatoryjnego. Leczenie w zakładzie zamkniętym wymaga orzeczenia sądu i trwa do 2 lat.

W dalszym ciągu naszej rozmowy dr Berger porusza jeszcze jeden ważny moment. Oto konieczne jest powstanie we Wrocławiu ośrodków dla wyleczonych alkoholików, aby nie popadli w dawny nałóg. Wojewódzka Rada dla Walki z alkoholizmem, na czele której stoi prof. Demianowski, powinna rzucić inicjatywę zorganizowania świetlic dla b. alkoholików. W historii ruchów antyalkoholowych bardzo wielu apostołów walki z pijaństwem wywodziło się właśnie z wyleczonych alkoholików. (ski).

Kto jest uprawniony do otrzymania renty inwalidzkiej

Jakie warunki trzeba spełnić, by otrzymać rentę inwalidzką z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych?

Składający roszczenia o rentę musi wykazać się przebiegiem tzw. minimalnego okresu ubezpieczenia, który wynosi dla pracowników fizycznych 200 tygodni składek, zaś dla umysłowych 60 miesięcy. Obowiązuje ponadto zachowanie ciągłości ubezpieczenia, co w wypadku robotników oznacza, że okres składekowy winien przypadać na okres ostatnich 10 lat przed powstaniem inwalidztwa z czego 50 tygodni składek — w ostatnich trzech latach. Jeśli ubezpieczony nie spełnia tego warunku, powinien się wykazać dłuższym okresem ubezpieczenia (w zasadzie 1.000 tygodni składek). Jeśli chodzi o pracowników umysłowych, to muszą oni przedstawić dowody braku przerwy w ubezpieczeniu przekraczającej 18 miesięcy.

Za inwalidę w ubezpieczeniu emerytalnym robotników uważa się pracownika, który wskutek choroby, ułomności fizycznej lub upadku siły umysłowej czy fizycznej nie jest zdolny do zarobienia jednej trzeciej sumy, zarabianej w danej miejscowości przez pracownika o podobnych kwalifikacjach, posiadającego pełnię

sił fizycznych i umysłowych. Pracownicy umysłowi natomiast uzyskują tę rentę inwalidzką w razie utraty ponad 50 proc. zdolności do wykonywania swego zawodu.

Wdowy i sieroty po wszystkich ubezpieczonych pracownikach są uprawnione do otrzymywania rent, przy czym w ubezpieczeniu emerytalnym robotników wdowa musi mieć ukończonych 60 lat, wzgl. być niezdolną do pracy zarobkowej albo też wycho- wywać sieroty uprawnione do rent sierocych.

Pracownik, który osiągnął 65 lat życia (jeśli chodzi o górników 60 lat) otrzymuje rentę starczą równą wysokości jak renta inwalidzka, jeśli oczywiście przebył przepisany okres czasu w ubezpieczeniu.

Zaprenumerujcie „Słowo Polskie”

Miesięczna prenumerata z odbiorem na miejscu wynosi 120 zł, z przesyłką pocztową 135 złotych

Uwaga Rymarzy woj. wrocławskiego

Przydział skóry galanteryjnej (Kupon świński) do odebrania w Pomocniczej Spółdzielni „Przyszłość”, ul. Kotlarska 37 do dnia 17 grudnia 1948 r.

BIBLIOTEKI

wszelkiego typu

Znajdą pełny wybór potrzebnych książek ze wszystkich dziedzin wiedzy oraz

Ostatnie nowości

w

Księgarniach Spółdz.

Wydawn. „Czytelnik”

Wrocław Nowotki 13, M. Stalina 45;

Dzierżoniów Rynek 56;

Kamienna Góra Waryńskiego Nr 43/4;

Karpacz 1 maja 163;

Kłodzko Rynek 2;

Legnica Grodzka 3/4;

Jelenia Góra 1 maja 18;

Świdnica Rynek 42;

Wałbrzych Rynek 14 W-185

Spółdzielnia Pracy

Buchalteryjno-

Informacyjna

„POWIERNIK”

poszukuje natychmiast

LOKALU

6-7 pokojowego

w śródmieściu. Zgłoszenia Rynek 47 11527

KWALIFIKOWANA

samodzielna biuralistka

wyższe wykształcenie, znajomość języków obcych, maszynopismo, szuka odpowiedniej pracy.

Zgłoszenia administracja „Słowa Polskiego” pod „samodzielną” 11518

„OLEUM”

Tłocznia oleju i pokostu

Wrocław, ul. Nowowiejska 20

Sprzedaje

OLEJE ROŚLINNE i POKOSTY

różnego gatunku. 11533

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

DO ODSZTACIENIA połowa sklepu. Fredy 17, róg placu Kościuszki, zegarmistrz. 11432

Do P. T. Odbiorców C. H. P. Ch.

Centrala Handlowa Przemysłu Chemicznego Wrocław, ul. Komandorska 18

zawiadamia, że wstrzymuje sprzedaż farmaceutyków w dniach od 13 do 19 b. m. w związku z przeniesieniem działu farmaceutycznego do nowego lokalu.

Po tym terminie wszelkie zamówienia prosimy kierować pod adresem:

Hurtownia

Farmaceutyczno-Drogerijna

„CENTROSAN”

Wrocław, ul. Kościuski 53. Tel. 23-69

Najtańsze!

Najlepsze!

MYDŁA TOALETOWE (Tukan, Pixin, Schicht, Łukasik) bogaty asortyment gatunków, zapachów, opakowań

Znane ze swej dobroci

KOSMETYKI I WODY KWIATOWE firm:

„Miraculum” „Pixin” „Pebeco-Nivea”

można nabyć — sprzedaż hurtowa

w Centrali Handlowej Przemysłu Chemicznego

Oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 18, tel. 27—21.

Pododdziały: Jelenia Góra, pl. Prez. Bieruta 5, tel. 22—44.

Wałbrzych, ul. Niepodległości 183, tel. 193.

Uwaga: Dla hurtowni państwowych i spółdzielczych rabat K 7001



WOZKI, dziecięce w wielkim wyborze po cenach najniższych polec. „Halszka”, Świerczewskiego 50. 11466

FUTRA, różne skórkę futerkowe, wygarbowane i surowe, kupuje „Occasion”. Centrala w Gdyni, Świętojańska 36, ODDZIAŁ WARSZAWA, Chmielna 15. K 6925

PIEKARNIA - cukiernia, dobrze prosperująca, przyjmie współnika. Wiadomość: Administracja „Słowo Polskie”, Jelenia Góra. K 7054

MEBLE najkorzystniej sprzedasz, najtańiej kupisz Stalina 131 skład mebl. 11502

TROKI, artykuły MEYNSKIE najtańsze. Bytom, plac Grunwaldzki 10, Biuro Techniczne. K-6994

RADIO — super zmienny — sprzedam. B-ci Gierzyńskich 59 — Biskupin. 11464

PIANINO czarne b. dobre — kredens do sprzedania, Szczytnicka 44-1 11507

SPRZEDAMY większą ilość beczek bukowych z chemikali „Barium” Mickiewicza 19. 11494

MOTORKI elektryczne 1 KM. 220/360 volt kupimy Wrocław, Plac Engelsa 1 m. 6. 11490

WOLNE POSADY

TECHNIKA - dentystycznego zatrudnię Wrocław, łask. zgłoszenia pod „Frote-tyk.” 11493

PRZEDSZKOLANKA wykwalifikowana ze znajomością języka żydowskiego poszukiwana. Oferty „Rutynowana” „Słowo Polskie”. K-7016

LEKARSKIE

LECZENIE ZWIERZĄT, szczepienie psów przeciwko nosowce. Stalina 97 w podwórzu, tel. 26-71. 11392

NAUKA

KORRESPONDENCYJNE KURSY KSIĘGOWOŚCI. Informacje: Lublin skr. poczt. 105. K-6973

LOKALE

STUDENTCE perfekcyjnie angielski oddam pokój z centralnym ogrzewaniem. Zgłoszenia „Słowo” pod „Biskupin”. 11471

2 POKOJE umeblowane — kuchnia — łazienka — odpłatnie zaraz. Centrum miasta. Oferty S. P. 11463

LOKAL, urządzenie wytwórni mydła, telefon, do odstąpienia. Zgłoszenia „Słowo Polskie” pod „Start”. 11376

POSZUKIWANIA RODZIN

POSZUKUJĘ Karoline, Stanisławę, Władysława, Józefę, Bronisławę Orłowskich zamieszkałych w r. 1939 w Stanisławowie. Wiadomości o losie tych osób proszę kierować do Słowa Polskiego pod „Rodzina”. 11322

SŁOWO POLSKIE Nr 342 Str. 5

PORADY PRAWNE

Ob. Szewczyk. Wyjaśniamy, że autochtoni mają prawo do zwrotu mebli stanowiących ich własność. Jeżeli chodzi o mieszkania, to uprawnienie to przysługuje im, o ile ilość członków najbliższej rodziny uzasadnia przydzielenie danego mieszkania, bowiem sprawa ta nie może być traktowana w oderwaniu od zasad wytyczonych dla publicznej gospodarki lokalami. Z powyższych względów radzimy sprawę załatwić ugodowo.

Ob. Józef Paliwoda — Wrocław



K-6869

RADIO

13 GRUDNIA 48. PONIEDZ.

5,10 Sygnał 5,15. Stresz. wiadom. por. 5,20 Konc. por. dla świata pracy 6,00 Gimn. por. 6,10 Dzien. por. 6,30 Muz. por. 6,50 Program dnia 7,00 Wiadom. dzien. por. 7,20 Muz. 7,25 Lekcja jęz. ros. 7,40 Muz. tan. narodów słowiańsk. 8,55 Szkolna gazeta radiowa dla klas starszych 9,15 Skrzynka PCK 9,25 Sygnał do startu biegu sztafetowego 9,30 Wszechnica Radiowa 9,50 Lok. program dnia 11,40 Aud. szkolna dla klas młodszych 11,57 Sygnał i hejnał 12,04 Wiadom. pol. 12,30 Konc. solistów 12,45 Aud. dla wsi 14,30 „Sto uciech dla najmłodszych” 14,45 Muz. 14,50 Wiadom. wrocł. 14,57 Inf. Radiol. Przewodowej 15,00 Inform. Polski Pld. 15,15 Aktualia 15,25 „W kregu zdarzeń literack.” 15,30 Aud. świetlic dla dzieci 15,45 Muz. popul. 16,00 Dziennik popołudn. 16,30 „Z prac ZMP” 16,50 „Powstanie dekabrystów”, pog. 17,00 „Zabrze-Wschód”, konc. dla delegatów na Kongres Zjednocz. 17,30 Wszechnica Radiowa 17,50 „Budowniczy Fiodor Tichonow”, pog. 18,00 „Pieśni o pracy” 18,20 Polska pieśń ludowa 18,35 „Dzieje jednego strajku” 19,03 Aud. dla świata pracy 19,40 Wszechnica Radiowa 20,00 Dzien. wiecz. 21,00 Kamer. muz. polska 21,30 Montaż słuchowiskowy o latach 1935—37 w dziejach polskiego ruchu robotn. 22,10 Konc. Małej Ork. PR pod dyr. Stefana Rachonia 22,30 Konc. rozrywk. 23,00 Ost. wiadom. 23,10 Muz. tan. 23,20 Program na jutro 23,30 Hymn.

Pierwsze boje o najwyższą sławkę Życzmy Pafawagowi sukcesu

Zapraszamy wszystkich na pierwszy mecz o wejście do ligi, w którym będzie walczył Pafawag i Zryw. Wagoniarze obiecują wrocławianom wprowadzenie naszej dolnośląskiej drużyny przy najmniej do drugiej ligi. Na sali, która na pewno będzie wypełniona po brzegi, spodziewamy się, że nie będzie nikogo, kto by nie życzył bokserom Pafawagu sukcesu. Walki będą ciężkie, bardzo ciężkie, a stawka meczu wysoka. Każdy punkt, każda walka, to krok do ekstraklasy polskiej. Na równi z zawodnikami egzamin dojrzałości zdawać będzie publiczność, a wiemy, że będzie ona żywiołowo dopinguować naszych chłopców.

Niechże ten doping będzie mocny, ale kulturalny. Bijmy brawo i krzyczmy z całych sił, ale sami, a jeśli tego potrzeba za pomocą porządkowych usuwamy z naszych szeregów łobuzów wykrzykujących ohydne słowa „zabij”, „morduj” i temu podobne wyrazy, mówiące o zewszerecentu a nie o kulturze sportowej.

Pod tym względem nie wysuwamy żadnych rad i sugestii pod adresem doskonałych wychowanych sportowo pięściarzy robotniczych, są oni bowiem zawsze przykładem kultury sportowej.

Przypominamy, że walczą dziś o najwyższą sławkę, jaką jest tytuł ligowca następujące pary. (oczywiście mogą być

taktyczne przesunięcia w obu drużynach).

Faska — Stasiak, Czajkowski — Czarniecki, Popowski — Ławniczak, Sztolc — Krawczyk, Szczepan — Kijewski, Smyk — Wojnowski, Krupiński — Taborek, i Krzemiński — Wojnałowski.

Przypominamy, że przed tym spotkaniem odbędzie się decydujący mecz (godz. 10-ta) o mistrzostwo grupy i awans do klasy A między bezsprzecznie najsilniejszą drużyną B-klasową — Gwardią Wrocław i dobrym zespołem Polonii Świdnickiej.

Rodzi się potężny klub

Gwardia wrocławska będzie studentowym kandydatem w mistrzostwach klasy A i za rok na pewno zaawansuje do ligi.

W barwach drużyny wrocławskiej walczyć będzie na pewno Kasperczak, Klimecki a przypuszczalnie i Rodak.

Poza tymi zawodnikami, którzy są reprezentantami Polski drużynę wrocławską tworzą reprezentanci okręgu z Symonowiczem, Kaflowskim i Urbanowiczem na czele, oraz tacy pięściarze jak Branecki, Urbanowski, Brzeźniak i Włodek.

Niedzielne walki pięściarzy wyłonią mistrzów grup

Czwarta niedziela mistrzostw B klasy znów przyniesie nam kilka ciekawych pojedynków. Na pierwszy plan wybija się bezpośrednie spotkanie Gwardii wrocławskiej z Polonią Świdnicką, które wyłoni już mistrza I-szej grupy. W pozostałych grupach to bezpośrednie spotkania między faworytami — odbędą się w terminie późniejszym.

Wracamy do omówień zawodów niedzielnych.

W grupie pierwszej spotykają się:

Zjednoczeni — Odra Nowa Sól w Legnicy, Promień — Gwardia Legnica w Zarach. W pierwszym spotkaniu pewnym zwycięzcą jest Odra, która posiada dobrą ósemkę. Promień na swym własnym ringu powinien uporać się z himerycznie walczącą drużyną Gwardii, ale remis jest b. możliwy.

W grupie II walczą:

Pocztowiec — Zapłon II we Wrocławiu, Gwardia (Jawor) — Budowlani Wr. w Jaworze, Podchorążak — Lustrzanka we Wrocławiu.

Wszystkie trzy drużyny wrocławskie są pewnymi faworytami spotkań. Pocztowiec powinien wygrać z rezerwą Zapłonu. Budowlani przypuszczalnie wywiodą oba punkty z Jawora, (choć nie będzie to bardzo łatwe). W trzecim spotkaniu tej grupy Podchorążak powtórzyć może sukces ubiegłej niedzieli i wygrać w wysokim stosunku ze słabą drużyną Lustrzanki.

W grupie III walczą:

Gwardia Wr. — Polonia Św. we Wrocławiu, Dziewiarz — Czarni Nowa Ruda w Legnicy, Atom Św. — Pafawag II w Świdnicy.

Gwardia wrocławska jest niemal że pewnym mistrzem swej grupy i w meczu z Polonią Św. wzbogaci swój dorobek punktowy o dalsze dwa punkty. Czarni Nowa Ruda ubiegłej niedzieli sprawili niespodziankę wygrywając z Polonią Świdnicką. To samo powinni powtórzyć w spotkaniu z Dziewiarzem. Rezerwa Pafawagu wyjeżdża do Świdnicy, gdzie zmierzy się ze słabą ósemką Atomu. Wygrana wagoniarzy wcale by nas nie zdziwiła.

Odra-Gwiazda

Dzisiaj o 10-ej rano na stadionie Odra przy ul. Traugutta odbędą się zawody piłkarskie między ZKK Odra Wrocław i Gwiazdą. Będzie to oficjalne zakończenie sezonu piłkarskiego, a całkowity dochód z zawodów piłkarskie przeznaczyli na budowę Wspólnego Domu.

W drużynie żydowskiej wystąpią zawodnicy, którzy mają zasilić na stałe drużynę wrocławską (po zniesieniu karencji) Bień i Majer z Legnicy i Kadzido z Łodzi.

Kalendarzyk sportowy

Niedziela, 12. 12. 1948 r.

WROCLAW

BOKS — godz. 10-ta Gwardia Wr. — Polonia Świdnica o mistrzostwo klasy B.

Godz. 12-ta: Pafawag — Zryw Łódź o wejście do Ligi Państwowej — Hala Ludowa.

Godz. 12-ta: Pocztowiec — Zapłon II o mistrzostwo klasy B Hala Pocztowców przy ul. Grabiszynskiej.

Godz. 17-ta: Podchorążak — Lustrzanka Walbrzych o mistrz. klasy B, Hala przy ul. Mieszczańskiej.

ZAPASNICTWO — godz. 10.30: Mistrzostwa indywidualne Dolnego Śląska w zapasach — Ośrodek Kult. Fiz. (Stadion Olimpijski).

PIŁKA NOŻNA — godz. 10-ta: Odra — Gwiazda, zawody towarzyskie, boisko Odra przy ul. Traugutta.

NA DOLNYM ŚLASKU O mistrzostwo klasy B: Jawor Gwardia — Budowlani Wrocław. Świdnica: Atom — Pafawag II.

Legnica: Zjednoczenie — Odra Nowa Sól, Dziewiarz — Czarni Nowa Ruda. Żary: Promień — Gwardia Legnica.

O WEJŚCIE DO LIGI BOKSERSKIEJ W Poznaniu Warta — Gedania, w Bydgoszczy Zjednoczenie — Lublinianka, w Katowicach Batory — Radomiak, w Łodzi Wiśniak — PZL, ewent. Gwardia Rzeszów.

Sekcja hokejowa AZS-u

Przy AZS — Wrocław została utworzona sekcja hokejowa składająca się z byłych zawodników A-klasowych.

Trudności z wyposażeniem drużyny w kosztowny sprzęt zostaną częściowo rozwiązane przy pomocy Okr. Zw. Hokeja na Lodzie i Fed. Pol. Organizacji Studenckich, które to organizacje zwróciły się do walbrzyskiego KS „Len” z prośbą o pożyczanie na sezon kompletu dla drużyny hokejowej!!!

Co dzień o godz. 15-tej odbywają się na lodowisku przy ul. Nowotki (na kanale) treningi hokeistów Samorządowca. Klub zaprasza wszystkich hokeistów do wzięcia udziału w treningu, służąc sprzętem, a co ważniejsze — trenerem.

Spieszcie po bilety

W gigantycznej imprezie sportu dolnośląskiego zorganizowanej z okazji święta Zjednoczenia Partii Politycznej i zadecydowano już ostatecznie kalendarzyk. Na imprezę tę złożą się, oprócz części oficjalnej, zawody w grach sportowych, w koszykówce, siatkówce, w zapasach, szermierce, boksie i gimnastyce.

Bilety wstępu w cenie od 10 do 30 zł (!) do nabycia w OKZZ i Kuratorium Szkolnym. Przed sprzedażą od bywa się również w Federacji Polskich Organizacji Studenckich pl. Uniwersytecki 7 i w AZS-ie Norwida 9.

W meczu zapasniczym, Polacy przegrali w Pradze z reprezentacją Czechosłowacji w stosunku 2:6. Dla Polski punkty zdobyli Toboła i Gołaś.



PRZEDSTAWIENIA AMATORSKICH ZESPOŁÓW ŚWIETLIOWYCH ZDOBYWAJĄ SOBIE CORAZ WIĘKSZE UZNANIE. NA ZDJĘCIU: GRUPA WYKONAWCÓW W BARWNYCH KRAKOWSKICH STROJACH LUDOWYCH.



Uszy mi puchły...

Uszy mi puchły, gdy słuchałem w tramwaju rozmowy dwóch młodych ludzi w czapkach studenckich. Rozmawiali o sztuce, wystawach obrazów, Picasso. Poruszali tematy, świadczące, że obaj mają wszechstronne zainteresowania. Niestety — co drugie zdanie — używali pięknego zwrotu „do jasnej cholery” — lub jeszcze soczystszych. Wyglądało to mniej więcej tak.

Podobały ci się te obrazy — do jasnej... Dobry jest ten pejzaz Iksińskiego — chłop — ma talent, niech go diabli wezmą. Pięknie było. Niech mnie szlak trafi. Do... z

kiezami. Musimy dbać o estetykę w naszym życiu codziennym, bo inaczej nas diabli wezmą. Widzicie kolego — kontakt ze sztuką działa sublimująco na naszą wyobraźnię. Czyż nie mam racji do jasnej...

Staram się używać zwrotów najłagodniejszych, bo inaczej papier, na którym drukujemy naszą gazetę, zarumieniałby się ze wstydu. W naszych tramwajach nie można przewozić dzieci ani papug, gdyż naucza się brzydkich wyrazów. Jezyk naszej młodzieży jest jeszcze bardzo zapluginowany.

Musimy rozpocząć — zwłaszcza wśród młodzieży — walkę z plagą pośluguwania się zwrotami wulgarnymi. Człowiek nowoczesny nie znosi przekleństw, form brutalnych. Utało się u nas mniemanie, że człowiek postępowy musi postępować szorstko, używać słów twardej. Jest to mniemanie najzupełniej błędne. Właśnie w Związku Radzieckim wydano zwycięską walkę przekleństwom i wulgarnemu zachowaniu się, nie liczącemu z kulturą socjalistyczną. Czas najwyższy, by i u nas rozpoczęła energiczna akcja w tym kierunku. Mają tu szerokie pole do popisu przede wszystkim organizacje młodzieżowe, wychowawcy, rodzice.

Grot.

ROCZNIK POLITYCZNY GOSPODARCZY

1948

cena w oprawie płóciennej zł 2.500
do nabycia w księgarniach

Skład Główny:
Administ. Rocznika
WARSZAWA
Daszyńskiego 16

Już zaczął się w sprzedaży we wszystkich kioskach

»KALENDARZ PRZYJACIOŁKI« na 1949 rok

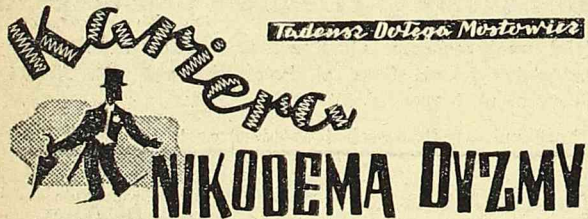
niezawodny poradnik w każdej chwili życia kobiety i rodziny.

CENA 50 ZŁ.

W-174

96)

Tadeusz Dołęga-Morawiec



Nikodem Dyżma — prezes Banku Żywnościowego — przed północą do cyrku je kolację w restauracji w gronie przyjaciół. Nikodem na chwilę przeprasza towarzysztwo i jedzie do podejrzanej knajpki na ul. Karolkowej, gdzie odbywa tajemniczą rozmowę z jej właścicielem.

Restaurator nalał bez prośby kieliszek.

— A tak, owszem... No i jak tam?

— Żyje się...

Lyknął wódkę i zapytał:

— A tam — wskazał podbródkiem na kotarę — gra Ambroziak? Niech pan powie, to mój kolega...

— Gra — lakonicznie odparł restaurator.

Nikodem wziął wykalczkę w zęby i uchylił zielonego kretonu.

Tu było więcej osób, a orkiestra grała dłużej, widocznie na zamówienie.

Jednakże harmonista spostrzegł Dyżmę i gdy tylko skończyli tango, zbliżył się ku niemu:

— Dobry wieczór, Pyzdraj.

— Dobry wieczór — odparł prawie wesoło — z tej okazji daj pan większe piwo, panie Malinowski.

— No, jak przyszedł stary kompan — dodał harmonista — to daj pan dwie z kropelkami.

Wypili.

— Interes macie? — zapytał Ambroziak.

Nikodem kiwnął głową.

— A wy teraz gdzie pracujecie?

— Ja — odparł po chwili wahania — et na prowincji.

— Życie?

— Żyje.

— No, jak macie interes to siadźcie z boku.

Wzieli swoje kufle i poszli pod okno.

— Ambroziak — zaczął Dyżma — musicie mnie po starej znajomości zrobić jedną rzecz...

— Jaką rzecz?

— Ludzi mi trzeba trzech, czterech ludzi, takich co pietra nie mają, a gładko się załatwiają.

— Mokra robota? — zagadnął harmonista przyciszonym głosem.



Nikodem pokiwał się na krześle:

— Jeden facet dojadł mi do żywego.

— Gość polityczny? — zaciękał się Ambroziak.

— Nie, gdzie tam... taki... drań...

— I co? Trzeba ukatrupić?

Nikodem poskrobał się po ramieniu:

— Nie, po co, tylko zamknąć pysk, żeby nie gadał...

Harmonista wychylił kieliszek i splunął:

— Można, dlaczego nie, tylko trzeba wybulić ze sto złotych... Może sto dwadzieścia...

D-15975

Wydawca: Sp. Wyd. „Czytelnik”

Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemak

Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław ul. M. Nowotki 13 — tel. Redakcji 27-55, tel. Wyd. 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 12 do 13 ej. Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13. Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada. Prenumerata z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie z przesyłką pocztową 135 zł. z odnośnikiem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-62 Druk. Sp. Wyd. „Czytelnik” Wrocław, ul. T. Kościuszki 49.

STANISŁAW DYGAT

Historyczny sens Święta Zjednoczenia

Myliby się ten, kto myślałby, że Zjednoczenie Polskiej klasy robotniczej to jedynie święto dwu przodujących w Polsce partii, jedynie święto polskich robotników.

Święto Zjednoczenia jest świętem całej Polski, jest polskim świętem, dzień 15-go grudnia stanie się w naszej historii jedną z najważniejszych, ważyłoym się rzec, najważniejszą datą.

W naszej historii, częstokroć tak pełnej zdarzeń ponurych i tragicznych, zdarzenie z dnia 15-go grudnia stanie się jej punktem najjaśniejszym, którego blask rzucać będzie promienie i radosne światło na naszą przeszłość i na naszą przyszłość.

Święto Zjednoczenia, dzień 15-go grudnia jest świętem narodowym Polski.

Żywy sens tych słów musi się narzucić każdemu, kto popatrzy wstecz na nasze dzieje. Ważń, niezgoda i prywatna — oto słowa, oto pojęcia, które na naszą hańbę i nieszczęście powtarzano u nas w każdym niemal momencie dziejowym.

Niezgoda stała się cechą narodową Polaków.

Niezgoda rozślawiła nas smutno po świecie.

Niezgoda spychała nas w ciemne przepaści narodowych nieszczęść.

Nad niezgodą biadały światłejsze i szlachetniejsze u nas jednostki, w niej dopatrując się słusznie przyczyny tragicznych narodowych niepowodzeń. Dlaczego tylko biadano? Dlaczego nie potrafiono nigdy w

naszej historii przewidywać rozbięcia i swarów?

Dlatego, że Polska była prywatną własnością, folwarkiem już to feodów, już to burżuazji, już to kapitalistów, była własnością prywatną garstki wyzyskiwaczy i krzywdzicieli, którym rozbić pozostałą większości narodu szło na rękę, pozostawiało swoją przemoc i swój wyzysk umacniać.

Dlatego pozostała większość narodu nie potrafiła nigdy realnie przeciwstawić się przemocy i wyzyskowi mniejszości?

Dlatego nie potrafiła dotąd, zaprzestawszy swarów i kłótni, zjednoczyć się przeciwko tyranom?

Dlatego, że naród kroczył drogami błędnych idei, dlatego, że rozdrabniał się w mętlniackich, mistycznych filozofiach, w regionalnych znachorskich receptach, mających rzekomo przynieść wyzwolenie od wewnętrznych i zewnętrznych nieszczęść.

Dlatego, że nie jednoczyła narodu żadna idea prawdziwie wielka, prawdziwie słuszna, prawdziwie sprawiedliwa. Dopiero dziś jednoczy się naród i zjednoczeniem uodparnia przeciw narodowym katastrofom. Dlatego, że obrał sobie jedną słuszną ideę, ideę marksizmu-leninizmu, dlatego, że obrał sobie jedną słuszną drogę, wiodącą ku socjalizmowi.

Dlatego, że przodująca klasa w nas rodzie jest klasa robotnicza.

I dlatego zjednoczenie i ostateczne zatarcie różnic w łonie tej klasy, za którą zdążyła uczciwa reszta naro-

du, jest świętem powszechnym, jest świętem każdego uczciwego Polaka-patrioty.

Dzień 15-go grudnia rozpoczyna nowy, wspaniały etap historii Polski — zwiększenia tempa w marszu ku socjalizmowi, ku ogólnemu dobrobytowi i sprawiedliwości. Będziemy kroczyć w tym marszu za naszą przodowniczą klasą robotniczą, zapatrzeni w drogową markizmu - leninizmu. Będziemy kroczyć zapatrzeni w zdobycze i doświadczenia Wielkiej Październikowej Rewolucji, która nasz marsz narodowy upowszechnia ideą ogólnoludzką.

Niech żyje Święto Zjednoczenia Polskiej Klasy Robotniczej!

ZBIGNIEW GROTOWSKI

Śpiewacy — ochotnicy Opery Robotniczej we Wrocławiu

Dzień 8 grudnia raz jeszcze udowodnił, że we Wrocławiu słowo, to czyn. Gdy przed 8 miesiącami w małym pokoiku OKZZ na ulicy Mazowieckiej zgłaszali się pierwsi ochotnicy, aby zapisać się do powstającej Opery Robotniczej, ogarniał nas sceptycyzm. Czytaliśmy potem o próbach, o przygotowaniach. 100 dni Wystawy minęło bez premiery „Flisa”.

W tymże jednak czasie — obok nas, w naszym mieście powstawała rzecz wielka, jedyna w swoim rodzaju. Robotnicy i robotnice Pafawagu, Fabryki Wodomierzy, Zegluga na Odrze, Zakładów Konfekcyjnych, Fabryki Wielkich Maszyn Elektrycznych, kolejarze, młodzież rzemieślnicza — po 8 godzinach pracy zawodowej śpieszyli na próby.

100 osób zespołu przepracowało na próbach po 400 godzin. 40.000 godzin pracy, wiele nieprzespanych nocy — dał zespół Opery Robotniczej, jako swój czyn przedkongresowy.

Wielkie i cenne są osiągnięcia przedkongresowe w dziedzinie tworzenia nowych dóbr materialnych. Lecz niemniej ważny jest i ten czyn przedkongresowy w dziedzinie kultury robotniczej.

Wrocław jest miastem, w którym hasła, rzucane przez rzeczywistość dnia dzisiejszego, znajdują oddźwięk najszybszy. Dlatego też cieszymy się dziś, że właśnie we Wrocławiu odbywa się tak masowa akcja w dziele upowszechnienia kultury.

Opera Robotnicza, która tu się narodziła, pierwsza w świecie, jest jednym z ogniw tej wielkiej akcji wrocławskiej.

ANTEK — BRONISŁAW TURCZYŃSKI

Premiera „Flisa” moniuszkowskiego była tematem rozmów dnia we Wrocławiu. Nie tylko we Wrocławiu. W całej Polsce zainteresowano się tym fenomenem wrocławskim, miasta o olbrzymiej żywotności, miasta, które ustawicznie szuka nowych dróg rozwoju kulturalnego i społecznego.

W ciągu kilkunastu godzin ludzie, wczoraj nieznani, stali się nam bliscy.

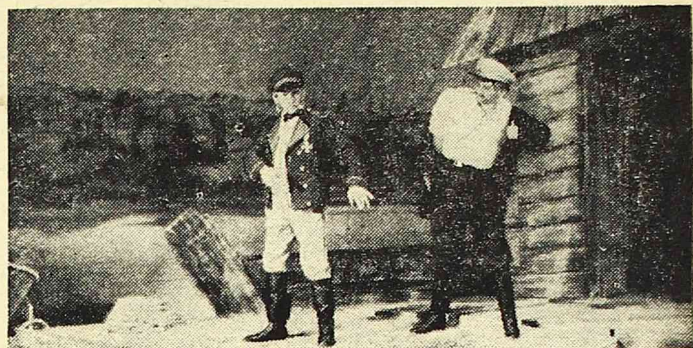
Kim jest Antek, który zdobył sobie serce Zosi?

Flisak Antek jest pracownikiem transportu samochodowego, pracuje w Sp. Wyd. „Wiedza”. Pochodzi z Białegostoku. Z zawodu jest mechanikiem (może dlatego ma taki metaliczny głos...).

Bronisław Turczyński uczył się śpiewu — na wojnie. Jako żołnierz



IRENA PIETOWA (PKP) W ROLI ZOSI I TADEUSZ OSIKA (PAFAWAG) W ROLI SZOSTAKA



LEON RATYMIRSKI (MELNY „SPOŁEM”) W ROLI ANTONIEGO I TADEUSZ OSIKA (PAFAWAG) W ROLI SZOSTAKA

I Dywizji Kościuszkowskiej przeszedł całą kampanię od Lenino po Berlin. W czasie tej kampanii nie rozstawał się z gitarą. W ciężkich momentach — śpiewał.

Opowiada nam o swych wspomnieniach z frontu. Należał do grupy samodzielnego baonu łączności. W czasie walk zdarzały się momenty ciężkie. Pewnego dnia dowódca baonu plk Malinowski wezwał Turczyńskiego i powiedział mu.

— Jest ciężko, otoczyli nas. Nie można dopuścić, by ludzie się o tym dowiedzieli.

Takich okrażeń przeżył Turczyński — trzy. Ostatni raz grupa ich została oddzielenia pod Berlinem.

W tych ciężkich momentach, mając ukryte pod płaszczem granaty ręczne — Turczyński stawał na czołgu czy na samochodzie i śpiewał. Śpiewał wszystko co umiał. Arie operowe, melodie operetkowe, krakowiaki, nawet „szlagiery”. Były tylko skupić na sobie uwagę tych ludzi, którzy musieli przetrwać.

Pieśń na linii bojowej, pieśń wśród walki, pieśń podtrzymująca na duchu — oto była szkoła śpiewacza Franka — flisaka. Po wojnie osiadł we Wrocławiu. Posiada „Virtuti Militari”, „Za Warszawę” i wiele innych odznaczeń bojowych. W portfelu nosi zawsze zdjęcia frontowe, na których widzieć go można z nieodłączną gitarą.

Poznałszy się, gdy powstawała Opera Robotnicza. On był jej pierwszym entuzjastą. Przy pierwszym spotkaniu powiedział nam:

— Zaciekał mnie bardzo w „Słowie Polskim” artykuł o „Operze Robotniczej”. To świetna inicjatywa. Mam ochotę znowu śpiewać.

I śpiewa. Zrezygnował z urlopu, nie opuścił ani jednej próby. Był najchętniejszym z chętnych. Jego zapal udzielał się innym. Dzielnym, dobrym chłopak — nasz Franek. Zawsze pogodny, uśmiechnięty, w dobrym humorze.

ZOSIA — IRENA FIETOWA

Wroli przemilej Zosi — poznałszy Irenę Korbównę Fietową, pracownicę PKP. Jej mąż jest maszynistą. Kolejarska rodzina. Kolejarze wrocławscy mogą być z nich dumni.

Zosia ma przemilę głos. Napracowała się w czasie tych 400 godzin prób. Czasami nawet miała lzy w oczach, gdy reżyser zbytnio podnosił głos.

— Zadowolona jestem z wyników Opery Robotniczej — mówi. — Nasza praca nie poszła na marne. Pragnę kształcić się dalej.

Zosia jest dobrą koleżanką. Pracownice PKP mówią z dumą:

— Jesteśmy koleżankami Zosi...

— Jakiej Zosi?

— Jak to, to pan nie wie? Zosi z „Flisa”.

Dla wielu Wrocławian Turczyński jest już tylko po prostu Frankiem, a Fietowa — Zosią.

280% NORMY I ŚPIEW

Chórystka Regina Szkamruk po chodzi z Zamościa. Obecnie pracuje w Zakładach Konfekcyjnych Nr 1 na ulicy Traugutta 80.

— Byłam przodownicą pracy. Wyraabiałam 280 proc. normy — mówi z dumą o sobie. — Teraz jestem majstrówką. Nasza sala wciąż wyrabia 280 proc. normy.



STANISŁAW DRABIK

— Czy dawniej śpiewała pani?

— Gdy byłam jeszcze w szkole w Zamościu, należałam do chóru szkolnego. Śpiew był zawsze moim marzeniem. Mogłam je urzeczywistnić dzięki Operze Robotniczej. Pracujemy i śpiewamy. Szyjemy teraz kombinzony na eksport do Finlandii.

Regina Szkamruk jest bardzo zadowolona z pracy w Operze Robotniczej.

— Mam nowy cel w życiu. Od dnia, w którym dowiedziałam się, że wystąpię na prawdziwej scenie Wielkiego Teatru — żyję w gorączkowym podnieceniu. Życie we Wrocławiu na brało dla mnie nowej barwy.

Nie tylko dla pani... dla tego całego zespołu, któremu przyglądał się, gdy stawiał pierwsze kroki na scenie, gdy po raz pierwszy w życiu wchodził za kulisy, gdy po raz

(dalszy ciąg na str. 4-cj)

TADEUSZ ZELENAY

Ballada o dwóch strumieniach

Dwa strumienie przepływały raz przez las. Gałęziami zielonymi szumiał czas. Zgiełkiem dzwonił wśród zarośli płasi skwir. Ciepłym wiatrem drżał obłoków srebrny wir.

Ciężka droga poprzez kraj szumiący kniej. Hej strumienie! Byłoby wam lżej W jedną rzekę złączyć ten wasz bieg. Jeden mocny poprzecz las przetrząść ścieg.

Słucha pierwszy strumień. Czyj to głos? Kto nas w jeden chce połączyć wspólny los? Czyj to głos w rozszumie traw i drzew? Czyje echo? Czyje słowa? Czyj to śpiew?

Hej, Strumienie! Po cóż zbywać sił? Wąta fala wsiąknie w żwir i w pył. Czyż nie lepiej wody swoje zlać? W fal błękitnym pojednaniu w jasność gnać?

Słucha drugi strumień. Czyj to śpiew? Kto tak szepce wśród gałęzi i wśród drzew? Czyj to śpiew śródleśny i czyj głos? Kto zespala nas we wspólny los?

Bo i prawda. Jakżeż ciężko nie swą wić, Wąta nitka, którą słońce może spić. Przez kamienie się przetrzącać i przez piach, I usychać w słońca złotych skrach.

Równolegle płynąc pośród pnij Widział jeden jak drugiego woda drży. Czując swój, drugiego widział trud Skroś miraż drzew i złotych złud.

Szepnął strumień do drugiego: Zbliź się, zbliź. Przejdź granice drzew i leśnych cisz. Podaj mi błękitną swoją dłoń. Daj mi toń swą. Ja ci dam swą toń.

I przez uścisk modrych swoich rąk. Zatoczyły fal pluskaniem modry kraj. I oddały sobie wzajem plusk swych fal. Jedną rzeką popłynęły w jedną dal.

Jak potężnie rzeka przez las rwie. Niby rumak w złotym liści mgle. Jeden rzece jasny świeci cel. Ścieli się rzece drogą, leśnie ścieli!

W wirach pian, w przelewie jasnyc fal. W jednej rzece dwa strumienie płyną w dal. Nie ma, nie ma już strumieni dwóch. Jedną rzeką. Jedną przyszłość. Jeden duch.

Przechadzki z Marksem



KAROL MARKS

NASZE wycieczki do Hampstead Heath! Nie zapomnę ich, choćbym żył tysiąc lat. „Gaj” Hampsteadzki, leżący po drugiej stronie Primrose Hill — tak samo znany i nielondyńczykom dzięki powieści Dickensa „Klub Pickwicka” — do dziś dnia jest jeszcze w dużej mierze polem, nieuprawnym pagórkowatym pustkowiem, porośniętym jaskółcem i usianym kępami drzew z miniaturowymi górami i dolinami, gdzie każdy może biegać i biegać swobodnie, nie obawiając się za „trespassing”, t.j. niedozwolone wkroczenie na cudzą posesję, została nie zatrzymani i ukarani grzywną przez stróża świętej własności prywatnej. Dziś jeszcze Hampstead Heath jest ulubionym miejscem wycieczek londyńczyków i w piękne dni niedzielne całe się czerni postaciami męskimi i pstrzy się żeńskimi, przy czym kobiety znajdują szczególną przyjemność w wystawianiu na próbę niezwykłej zaprawdy w wątpliwości wierzchowców — osłów i koni.

Przed laty czterdziestu Hampstead Heath było jeszcze bardziej rozległe, dzikie i pierwotne, niż obecnie. Niedziela w Hampstead Heath — to była nasza największa przyjemność. Dzieci mówiły o niej przez cały tydzień, a i my dorośli, starzy i młodzi, cieszyliśmy się nią z góry. Już sama droga była dla nas świętem. Dziewczynki były doskonałymi piechurkami, były zręczne i niezmordowane jak kocięta. Od Deanstreet, gdzie mieszkała rodzina Marksa — o parę kroków od Churchstreet, gdzie ja się ulokowałem — było do Hampstead Heath dobre pięć kwadransów drogi. Wyruszyliśmy zwykłe już koło jedenastej. Często jednak zdarzało się, że wychodziliśmy o nieco późniejszej porze, gdyż w Londynie nie ma zwyczaju wstawać wcześniej, a zanim wszystko było gotowe, dzieci ubrane i koszyk porządnie spakowany, upływało zawsze sporo czasu.

O, ten koszyk! Stoi a raczej wiś przed oczyma mojej wyobraźni, tak żywy, tak namacalny, tak pociągający, tak apetyczny, jak gdybym go wczoraj po raz ostatni widział w ręku Lenchen.

Była to cała skarbnica aprowizacyjna, a gdy się ma zdrowy żołądek i w kieszeni często brakuje drob-

nych (o „grubych” pieniądzach wtedy w ogóle nie było mowy), sprawa aprowizacji odgrywa wybitną rolę. Wiedziała o tym zająca Lenchen, której serce pełne było współczucia dla nas, często nie dojadających, toteż żadnych jedzenia, gości. Potężna pieczeń cielęca — było to poświęcone tradycyjne niedzielne danie. Koszyk niebawem jak na Londyńskich rozmiarów, który Lenchen przyniosła ze sobą jeszcze z Trewiru, zawierał tę świętość nad świętościami i był swego rodzaju relikwią.

Ponadto mieścił herbatę i cukier a niekiedy trochę owoców. Chleb i ser kupowało się w Hampstead Heath, gdzie również można było i gdzie dziś jeszcze można do stać podobnie jak w berlińskich ogródkach kawiarnianych, naczynie, gorącą wodę i mleko, chleb, ser, masło i piwo oraz miejscowe przy smaki: krewetki, sałatę, ostrygi — według gustu i funduszy.

Sama wyprawa odbywała się przez ważne w następującym porządku. W awangardzie szedłem ja z obydwiema dziewczynkami — opowiadałem im rozmaite historie, albo aranżowałem w marszu ćwiczenia gimnastyczne, lub też zbieraliśmy polne kwiaty, które wówczas nie były tam taką rzadkością, jak obecnie. Za nami kilku przyjaciół. Następnie główne siły naszej armii: Marks z żoną i jakimś niedzielnym gościem, którym należało zająć się nieco. A za nim Lenchen i ktoś z gości — największy głodomór, — kto pomagał jej dźwigać koszyk. Jeśli towarzystwo było liczniejsze, dzieliło się między te kolumny naszej armii. Nie potrzebuję dodawać, że ten porządek marszu zmieniał się, zależnie od okoliczności i naszych nastrojów.

Po przybyciu do Hampstead Heath szukaliśmy dogodnego miejsca na obozowisko, uwzględniając przy tym należyte sprawy herbaciane i piwne.

Wreszcie pokrzepiony jadłem i na pojeź, każdy z uczestników wyprawy wybierał sobie najdogodniejsze miejsce do leżenia lub siedzenia i — jeżeli wolał się zdrzemnąć — wyciągał z kieszeni kupione gazety niedzielne, po czym rozpoczynało się czytanie i roztrząsanie zagadnień politycznych. A dzieci szybko znajdowały towarzystwo i bawiły się w krzakach w chowanego.

Aby urozmaicić te idylle, przerywaliśmy ją biegiem na wyścigi, niekiedy lekką atletyką, miotaniem kamieni i wszelkimi innymi rodzajami sportu. Pewnej niedzieli od kryliśmy w pobliżu kasztanów odkryty dojrzwały owocem. „Zobaczmy kto straci najwięcej kasztanów!” — zawołał ktoś i z okrzykiem „hurra” rzuciliśmy się do roboty. Zwłaszcza „Murzyn” wykazywał szaloną energię, choć w strącaniu kasztanów bynajmniej nie przodował. Był niezmordowany, jak wszyscy. Bombardowanie ustało dopiero wówczas, gdy przy okrzykach tryumfu strąciliśmy ostatni kasztan. Marks przez

cały tydzień nie mógł poruszać prawym ramieniem. I ze mną nie było lepiej.

Największą „treat” (rozkosz) była jazda na osiołkach. Ile było przy tym śmiechu i radości! A jakie komiczne sceny. Jakże bawił się Marks — i jakże nas bawił! Nas bawił podwójnie: swoją nader prymitywną umiejętnością jazdy wierzchem i zapalem, z jakim zapewniał o swym mistrzostwie w tej sztuce. Mistrzostwo jego pochodziło stąd, że niegdyś, będąc studentem, brał lekcje jazdy konnej — (Engels stwierdził, że skończyło się na trzech lekcjach) oraz stąd jeszcze, że odwiedzając raz na sto lat Engelsa w Manchesterze, odbywał z nim razem konne przejażdżki na jakimś czcigodnym Rosynancie, prawdopodobnie na prawnuku owej arcyładnej kobyły, którą nieboszczyk stary Fryc podarował niegdyś zacnemu Gellertowi.

Powrót z Hampstead Heath był zawsze bardzo wesoły, — chociaż minione przyjemności nie wzbudzały w nas tak radosnych uczuć, jak przyjemności oczekiwane. Od melancholii — do której mieliśmy zresztą aż nadto powodów — bronił nas nasz niezłomny humor. Biadania nad niedolą wygnającego życia były nam obce — jeśli ktoś za czyniał biadacę, przywoływano go natychmiast energicznie do porządku, przypominając mu o obowiązkach społecznych.

W powrotnej drodze porządek marszu był inny niż poprzednio. Dzieci zmęczone biegiem, szły w awangardzie wraz z Lenchen, która z opróżnionym koszykiem w ręku miała dosyć swobody ruchów i mogła się nimi zająć. Rozpoczynało zazwyczaj śpiew. Rzadko kiedy były to pieśni polityczne, częściej pieśni ludowe, przeważnie liryczne — i możecie mi wierzyć lub nie — „patriotyczne” pieśni o „ojczyźnie”, np. „O Strassburg, Strassburg, du wunderschöne Stadt” (Strasburgu, Strasburgu, ty przepiękny grodzie!). Pieśni ta była bardzo lubiana. Bywało też, że dzieci śpiewały nam pieśni Murzynów amerykańskich i tańczyły przy tym, jeśli nogi ich były cokolwiek wypoczęte.

O polityce nie wolno było mówić podczas marszu, podobnie jak i o emigranckiej biedzie. Natomiast wiele mówiono o literaturze i sztuce, co cawo Marksowi sposobność zademonstrowania swojej wyjątkowej pamięci. Deklamował długie ustępy z „Boskiej Komedii”, którą znał niemal całą na pamięć, oraz sceny z Szekspira — na zmianę z żoną, równie doskonale znawczynią Szekspira.

Gdy zamieszkaliśmy pod koniec lat pięćdziesiątych w północnej części Londynu, w Kenish Town i Haverstockhill, najulubieńszym miejscem naszych spacerów były łaki i wzgórza leżące między Hampstead a Highgate Tam zbieraliśmy kwiaty, rozpoznawaliśmy

Pieśń Jedności

Jedna jest droga, jeden jest sztandar ten, który w boju wiodł do zwycięstwa, siła się rodzi — Czerwony Sztandar klasy robotniczej, hartu i męstwa.

Jedność się rodzi pracy i dumy Polski robotniczej, jakiej nie było, Sztandar Czerwony trudu dmy wyżej wzniesiony klasową siłą.

Wielkość się rodzi, dłoń podaj w boju jedność i jedność walki i zwycięstw, ona nas łączy w pracy i boju mocna jak Partia, silna jak życie.

Z naszej jedności
pokój wyrasta,
z naszej jedności
wyrasta miasta
i nasza jedność
wezwanem świata —
jedność, jedność
proletariatu.

LEOPOLD LEWIN

Pieśń Zjednoczonych Partii

Każdy kto serce ma nieulekłe,
Zdolne do wielkiej ofiary,
Wszystko co w Polsce młode i piękne
Idzie pod nasze sztandary.

Partia pogromca faszyzmu,
Partia przewodnik mas
Prowadzi nas do socjalizmu,
Prowadzi nas.

Z hut i warsztatów, z fabryk i sztolni
Ludzie ofiarni i prości,
Chłbo i robotnik, dzisiaj już wolni —
Razem do partii jedności.

Partia pogromca faszyzmu.... (itd.)

Z krzywdą klasową, z nędzą, z wyzyskiem
Bić się uczymy za młodo,
Partia prowadzi, partia jest wszystkim
Wodzem całego narodu.

Partia pogromca faszyzmu.... (itd.)

Jedna podąża wielka rodzina
Z fabryk i hut i warsztatów,
Pod sztandarami Marksa Lenina
Do szczęścia proletariatu.

Partia pogromca faszyzmu.... (itd.)

Wiersze powyżej drukowane zostały wyróżnione w konkursie na pieśń zjednoczonych partii. Jeszcze dotąd nie zdecydowano, która z tych pieśni będzie oficjalną. Konkurs był zamknięty i brało w nim udział szereg poetów: Wła-

roślino, co było podwójną rozkoszą dla miejskich dzieci, w których zimne, burzliwe i rozrzucone kamienne morze wielkiego miasta budził istny głód zieleni i przyrody. Jakaż to była radość, kiedy podczas naszych wędrówek odkryliśmy mały staw, ocieniony drzewami i mogłem pokazać dzieciom pierwsze prawdziwe

„dzikie” niezapominajki. Jeszcze bardziej były uradowane, gdy po do kładnym zbadaniu terenu dotarliśmy do bujnej, aksamitnej, ciemnozielonej łaki — (wbrew wszelkim zakazom) — i gdy znaleźliśmy w miejscu chronionym od wiatru, wśród innych wiosennych kwiatów — hiacyn-ty...



Tys pcha, tys pcha Mnie do miłości tej... — śpiewano w jednej z operetek, na co słusznie oburzał się w swoich „Bezgrzesznych latach”, niezapomnianej książce naszej młodości, Kornel Makuszyński.

Polskie libretto operowe, tłumaczone życiem z włoskiego, adaptowane do wymogów partytury mogły przypisać ważnego słuchacza o młodości. Nie tylko mogły. Mogą w dalszym ciągu. Na szczęście, jak to zwykle bywa, na przedstawieniach teatralnych, nie słuchamy co artyści śpiewają na scenie, ale jak śpiewają. Co sprytniejsi wykonawcy potykają po prostu bardziej idioficzne zwroty i jakoś to wszystko wychodzi.

Toteż z prawdziwą ulgą przeczytaliśmy w prasie codziennej, że Dział Operowy Filharmonii Warszawskiej, w trosce o podniesienie poziomu tekstów literackich oper, powierzył dokonanie nowych przekładów „Wesela Figara” — Aleksandrowi Rymkiewiczowi, „Damy pikowej” — Kazimierzowi Troczyńskiemu oraz „Cyganerii” — Jerzemu Zagórskiemu. Nowo opracowane opery wystawione będą w stolicy w drugiej połowie sezonu.

Jakie szczęście! Ostatni już czas, aby jakoś uprzystępnienie i unowocześnienie klasyczne opery, aby wyrwać je z dotychczasowego skostnienia w tradycyjnych

To, o czym się mówi

Na początku było słowo — Z Flisem per ty — Cynadry pana Harrisona

formach. Na przedstawieniach operowych widzi się dzisiaj inną publiczność, niż ćwierć wieku temu. Miejsce zbliżowanych melodii zajęli robotnicy, którym zależy nie tylko na wygłuchaniu pięknych melodii i ocenie głosu tego, czy innego śpiewaka, ale również na fabule utworu. Na operę patrzą oni jako na przedstawienie przede wszystkim, na drugim miejscu stawiając stronę wokálną. Mocniej przemawiają do nich jeszcze dekoracje, gra artystów, wątki fabularne, niż partytura. A zresztą — czy u podstaw nowoczesnej opery nie leży przecież jej realizm?

Wobec takich zadań operowych nabrało poważnego znaczenia tak pogardzane i spychane dotychczas na ostatni plan libretto. Opera nabrała wyrazu. Stała się spektaklem, a nie tylko koncertem.



Wrocław w ubiegłym tygodniu przetrwał kilka dniowych wydarzeń kulturalnych. Wśród nich zaktualizowała ty na tym odcinku życie miasta. Pierwszym z nich była

premiera „Flisa”. Wrocław czekał na tę premierę już od długiego czasu, co niecierpliwie powtarzali nawet głośno, czy w ogóle z „Flisą” robotniczego coś wyniknie. Wynikło. I to na takim poziomie, że widzom dlonie puchły od braw.

Pewnie, malkontenci z profesji znaleźliby jeszcze to i owo, co by mogło razić ich wyczułone „podniebienie”. Opera Robotnicza jest jednak przede wszystkim dla robotników. „Flis” przemówił do nich. Jest wystawiony żywo, nie razi nigdzie dłużyznami, od razu wyczuwa się, że nie grają tu gwiazdy, ale zespół. 95 osób robi wszystko, aby dać operze jak najpiękniejszą oprawę i wykonanie. Na „Flisie” gra chór i gra balet. Tak samo, jak solści.

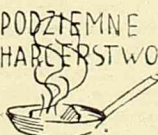
Wszystko wskazuje na to, że „Flis” cieszyć się będzie długotrwałym powodzeniem. Nie o to powódzenie jednak chodziło. „Flis” był niewątpliwie eksperymentem i cokolwiek będzie się o nim pisało, wszystko nie wyczerpie jeszcze zagadnienia. „Flis” był zarazem szkołą i imponującym osiągnięciem, próbą i sukcesem.

Wychodząc, słyszeć można było słowa szczerzego uznania, zmieszane z pytaniami:

mi: No dobrze, ale jaki właściwie był tego cel?

Rzucamy projekt: warto by zorganizować w KIP-ie wieczór, na którym uczestnicy — artyści „Flisa” opowiedzieli by o swoich wrażeniach i pobudkach, które skłoniły ich do pracy w Operze Robotniczej (oczywiście pod warunkiem, że nie byłoby przez nikogo inspirowania). Potem należało by zagać i poprowadzić dyskusję na temat celowości i zadań Opery Robotniczej.

Przyniosłaby ona wiele cennego materiału i wyjaśniła wiele niejasności.



Interesują, a jeśli znajduje, to w niestrawnej, skondensowanej do minimum formie.

Są jednak pisma, które mają widocznie tego papieru za dużo. W jednym z

ostatnich numerów „Słowa Powszechnego” ukazała się na drugiej stronie, gdzie zwykle zamieszczane są nader ważne depesze zagraniczne, notatka, drukowana na czarnym papierze, a zacpatrzona tytułem „Podziemne harcerstwo”.

Czytamy w niej o popularnym pisarzu amerykańskim Harrisonie, że „jest on wielkim smakoszem i poza talentem literackim, posiada podobno wielkie zdolności jako kucharz — amator. Specjalnością jego są duszone cynadry, podane w morzu niebieskich płomieni, po którym podaniu ich dżinem”.

Niewątpliwie — wiadomość nader interesująca i pouczająca. Zawsze umierałmy z ciekawości, co najbardziej lubi jeść Harrison. Dzięki uprzejmości „Słowa Powszechnego”, wiemy już: przepada on za duszonymi cynadrami.

Tego samego dnia, kiedy „Słowo Powszechno” zamieściło swoją notatkę wytluszczonym drukiem, kilka wielkich fabryk w kraju przekroczyło swój plan roczny, posypały się odpowiedzi na apel kopalni Zabrze — Wschód i cały kraj rozpoczął najsłabszy Czyn Kongresowy — wielkie współzawodnictwo pracy.

O tych wydarzeniach ani słowa nie ma na szpaltach tego dziennika. Bo ważniejszy jest apetyt Harrisona i jego duszone cynadry w morzu niebieskich płomieni, suto podlane dżinem. Ważniejsza — dla kogo?

L. G.

Tego dnia nigdy nie zapomnę

BYŁ dzień kwietniowy i słońce już mocno grzało. Na Akademickiej lansowano najnowsze mody wiosenne, pełno tam zawsze było dandysów i elegantek, szlifujących bruk tam i z powrotem, godzinami bez celu i wytchnienia.

Ktoregoś popołudnia gruchnęła po mieście wiadomość o incydencie, jaki zdarzył się przed paroma godzinami. Grupa bezrobotnych zorganizowała pochód pod urząd pośrednictwa pracy. Granatowa policja zagroziła drogę: posypały się okrzyki, kamienie, strzały. Gdy tłum rozbiegł się, na ulicy leżał człowiek. Włosy miał potargane, czapka odleciała mu gdzieś daleko, na bruk sączyła się krew. Nazywał się Kozak.

Od tego dnia żyliśmy w ciągłej gorączce. Nazajutrz stanęły większe fabryki, ogłoszono strajk. Na ulicach co kilkanaście kroków posuwały się patrole policji w hełmach. Kwietniowe słońce odbijało się w bagnietach, nie wolno było tworzyć grup powyżej trzech osób. Mówiono coraz głośniejsze o manifestacyjnym po grzebieniu Kozaka, o strajku powszechnym. Czuło się w powietrzu wiosnę i nadchodzące wypadki.

16-go kwietnia 1936 r. od wczesnego rana miasto przybrało niecodzienny widok. Stały tramwaje. Opusto szały ulice. Gdzieś daleko wyleły syreny fabryczne. Niebo czyste i bezchmurne. Dzień był naprawdę wiosenny, gorący, jasny. Na trawnikach zieleniała już trawa, drzewa pokrywały się seledynowym listowiem.

O godzinie dwunastej w południe na placu Bandurskiego zebrał się strajk tramwajarzy. Byli podnieceni: na masygowym koloru mundurach kwitły czerwone wstążki. Ktoś krzyknął: idą!

Podbiegliśmy na Piekarską. Kolega krzychał coś do mnie, nie rozumiałem jego słów. Z załomów ulic wylatywały się nowe i nowe tłumy. Trzepotały czerwone sztandary i transparenty. Porządek panował wzdłuż: robotnicza milicja z opaskami na ramionach nie przepuszczała nikogo przez jezdnię. Jakaś pani z ratlerkiem na smyczy denerwowała

się głośno: pan nie jest policjant, pan nie ma praw!

— Obywatelko! — perswadował jej człowiek o patriarcalnej brodzie i gorących oczach — zrozumcie, pogrzeb idzie!

— Co mi tam wasz pogrzeb!

Anielska cierpliwość wykwiłała na twarzach milicjantów. Grzecznie ujęli ją pod ręce i wyprowadzili na przeciwległy chodnik. Pieska także.

W bramach czaili się policjanci. Palili papierosy, paski od hełmów założyli do góry, karabiny oparli o mur. Czekali. Pochód miał iść wprost na cmentarz Łyczakowski. Boże broń przez całe miasto. Taki był nakaz. Wiedzieliśmy dobrze, co mogłoby wyniknąć z podobnej manifestacji: panowie naczelnicy w województwie i w komendzie miasta nie spali już trzecią noc, pytali Warszawy: co robicie?

„Nie puszczaj — brzmiała odpowiedź. — Gdyby zmienili trasę pochodu, przedsięwzięć najostrzejsze środki”.

Z rumorem opadały żaluzje sklepów. Kupcy z jawną niechęcią patrzyli na pochód, na balkonach i w oknach pięter korporanci puszczali głośne dowiecipy. Pod osłoną policji w bramach było to wcale bezpieczna rozrywka.

Około drugiej zobaczyłem trumnę. Płynęła przed nią setki czerwonych sztandarów, las wyciągniętych pięści. Tłum śpiewał Czerwony Standard i Międzynarodówkę, po rzędzie panował wszędzie wzorowy. Policjanci podpieli hełmy i wyrzucili niedopałki papierosów.

To, co się teraz stało, było zbyt fantastyczne, aby uwierzyć. To trzeba było widzieć. Pochód skręcił w stronę miasta, by dojechać do cmentarza Janowskiego. Szpile podnieśli krzyk: towarzysze, idźmy na Łyczaków! Kilku ludzi z czerwonymi wstążkami zaczęło coś perswadować. Zagłuszone ich. U wylotu jednej z ulic przed czołem pochodu stanął kordon policji.

— Rozejście się — krzychał oficer. Odpowiedzią był mu chóralny śpiew.

Huknęły pierwsze strzały. Tłum stanął, zakolysał się i ruszył, jak lawina naprzód. Z wszystkich bram, z okien, zza węgłów zaszczykały pojedyncze strzały. Gdzieś zaterkotał cekaem. Jęk rannych pomieszał się z ogromnym krzykiem mordowanego tłumu. Brzęczały szyby wystawowe.

Walka trwała krótko. Nagle za plecami kordonu policji ukazali się manifestanci. Wypływali, jak pojedyncze strumyki, ze wszystkich przecznicy. Pochód walił przez centrum miasta, przełamując opór, na każdym rogu, ścigając za nogi konnych policjantów, krzycząc, śpiewając, grożąc. Rósł w oczach: z bram wypadali wciąż nowi i nowi. Jezdnia zbrzydzała była krwią i rozlegał się jęk trawianych ofiar. Kanonada zbliżała się do teatru i tutaj właśnie nie wyrosła pierwsza, dumna barykada.

Stalo się to szybko, szybciej, niż można było pomyśleć. Na spotkanie wybiegli robotnicy teatralni. Jakis zaplątany tramwaj wytracono z szyn i postawiono wpoprzek ulicy: obłożono go dekoracjami teatralnymi. Ułomki pałaców, fragmenty lasu wyrosły na głównej ulicy miasta; na szczycie barykady, witany ogromnym okrzykiem, pojawił się chwycając, czerwony sztandar.

Policja straciła panowanie nad miastem.

Co kilka minut radio przerywało audycje: „Prosimy mieszkańców miasta o zachowanie spokoju. Nieodpowiedzialne elementy zostaną w najbliższych godzinach poskromione. Prosimy nie wychodzić na ulice i nie utrudniać akcji policji”.

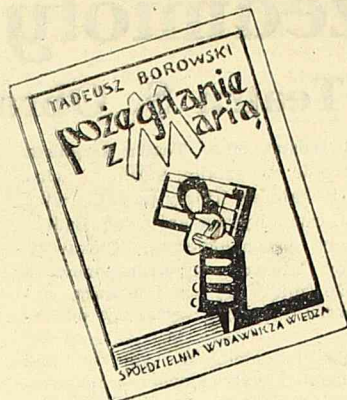
Kompania zapasowa „zielonych” policjantów, znana ze swoich bezkompromisowych wystąpień, rekrutująca się z najciemniejszych twórców wycofała się śpiesznie do koszar. Wezwano oddziały wojskowe. Wtedy stała się rzecz niewiarygodna: żołnierze odmówili walki z robotnikami! Zapienieni oficerowie skakali sobie do oczu, niewiele to jednak pomogło. Aby ratować prestiż, machnęli na wszystko ręką. W rezultacie wyruszyła na miasto tylko podchorążówka, nie biorąc jednak czynnego udziału w walkach.

Zapadał już zmierzch, ciepły i marmurkowy. Na zachodzie rozlała się luna, plonęły jakieś składy opałowe na Gródeckiej. Strzelanina cichła: nocą padły wszystkie barykady pod naporem wezwanej z całego województwa policji.

Klasa robotnicza schodziła z pola walki zwycięsko. Objawiła swą moc. Bezdomni opanowali miasto kosztem kilkudziesięciu ofiar. Pogrzebano je cicho, nocą, tchórzliwie, w asyście kompanii policji.

Nigdy tego dnia nie zapomnę. (g)

Na półce z książkami



TADEUSZ BOROWSKI

„Pożegnanie z Marią”

WYDAWNICTWO „WIEDZA”, STR. 130
„Pożegnanie z Marią” — to ciekawy debiut literacki młodego i utalentowanego pisarza. Zbiór tych nowel został wyrażony na konkursie „Odrodzenia” w 1934 r. Utwory Borowskiego zwracają uwagę nie tylko swoją piękną prozą, ale również obiektywizmem, z jakim autor odzwierca losy i dzieje ludzi w Warszawie podczas okupacji, a następnie w obozach koncentracyjnych.

Młody prozaik nie upiśka swoich bohaterów, ani nie ubiera ich w dramatyczne gesty. Nie waha się także pokazać swoich ludzi na dnie upadłego człowieczego. Przez to właśnie odzwierciane przez Borowskiego postacie stają się dla czytelnika każde-mu czytelnikowi i jednocześnie głęboko ludzkie.

Żywi ludzie, nie papierowe marionetki — zdają się po prostu rozgrzeszać czytających z niejednej przewiny, popelnionej może bezwiednie w stosunku do bliźniego podczas okupacji.

Jedną z najładniejszych opowiadań w tym zbiorze — to „Pożegnanie z Marią”, od którego tytuł nosi cała książka. Niesposób bez wzruszenia czytać kartek utworu. Zwłaszcza uwagę przykuwa spokojna, tragiczna i po mistrzowsku wprost oddana postać starej doktorowej, która po otrzymaniu smutnej wieści z getta, postanawia dzielić los ze swymi dziećmi i dobrowolnie wraca za mury.

„Pożegnanie z Marią” — to książka, która powinna się znajdować w każdym domu. (h)

JERZY BROSKIEWICZ

„Oczekiwanie”

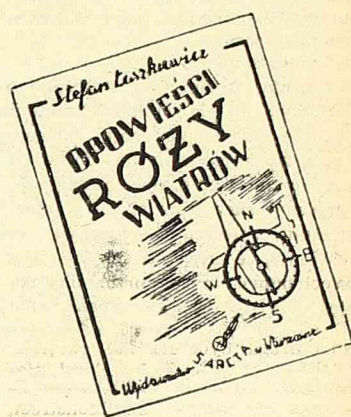
WYDAWNICTWO „WIEDZA”, STR. 290
Wstrząsająca powieść z czasów niemieckiej okupacji, odtwarzająca prze-

życia ludzi skazanych na zamknięcie w średniowiecznych murach getta. Bohaterzy książki Broszkiewicza z młodego na miesiąc żyją w ustawicznym oczekiwaniu. Na co? Najpierw na wiadomość od aresztowanego ojca rodziny, potem na termin zamknięcia getta, następnie na dostarczenie fałszywych dokumentów, wreszcie na ucieczkę do aryjskiej dzielnicy i do lasu.

Oczekiwanie to przynosi same gorzkie rozczarowania. Wprawdzie początkowo wydaje się, że owej rodzinie wszystko sprawy ułożą się pomyślnie. Przyjaciół rodziny dostaje wiadomość od uwiezionego ojca, dokumenty już są, znajdują się ludzie, którzy podejmują się przewieźć nieszczęśliwych w bezpieczne miejsce. Niestety, młodego Stefana spotyka straszny zawód za zawodem. Ten najlepszy przyjaciel ojca — to zwykły oszust, hiena żerująca na nieszczęściu bliźnich. Projektowaną ucieczkę raz u niemożliwia aresztowanie matki z małym bratem, drugi raz niespodziewana choroba. Gdy po raz trzeci świta możliwość przedostania się do partyzantki, nerwy młodego człowieka nie wytrzymują ostatniej próby. Oczekiwanie kończy się samobójczym oddaniem się w ręce zbiorów hitlerowskich.

Powieść Broszkiewicza obfituje w momenty niezapomniane dla każdego uczciwie myślącego człowieka.

„Debiut Broszkiewicza jest w warunkach naszych zupełnie niezwykłym zjawiskiem” — pisał o tej powieści Jarosław Iwaszkiewicz. Powieść „Oczekiwanie” otrzymała nagrodę literacką miasta Krakowa za rok 1938. (ha)



STEFAN LASZKIEWICZ

„Opowieści róży wiatrów”

WYD. S. ARCTA, WARSZAWA, 1938, STR. 239.

„Opowieści róży wiatrów” zacząłem czytać w tramwaju, wracając do domu, a skończyłem ją o świcie. Jest fascynująca, jest pisana ręką lotnika, który całym sercem ukołchał swój podniebny „zawód” i który umie opowiedzieć wiernie swoje przeżycie. Nie tylko to, co widzi, biorąc udział w walkach powietrznych: takich opisów mamy już sporo w naszej literaturze lotniczej. Laszkiewicz opisuje to, co lotnik w danej chwili czuje, to, co myśli. Dlatego właśnie „Opowieści róży wiatrów” wnoszą do polskiej literatury lotniczej powiew nowy, otwierają ogromne perspektywy dla pisarzy lotniczych.

Ow nacisk na psychiczne przeżycia bohaterów odbił się jednak niekorzystnie zarówno na układzie kompozycyjnym jak i na przejrzystości całej książki. Po pierwsze — poszczególne nowele, aczkolwiek zawsze i starannie zaopatrzone frapującą pointą, są zbyt oderwane i zmuszają czytelnika do uzupełniania wielu luk za pomocą własnej fantazji, co nie zawsze jest szczęśliwym eksperymentem. Po drugie — w niektórych obrazkach rażą dłużyzny, co wynika ze zbędnych i nużących dociekań psychicznych bohaterów. W warunkach błyskawicznych walk powietrznych akcja traci przez to na zwartości i przejrzystości.

Stefan Laszkiewicz jest obok Meissnera jednym z najbardziej znanych autorów lotniczych. Pamiętam jego przedwojenne „Sępy” i „Chmurne loty”, które zdobyły sobie ogromną popularność. „Opowieści róży wiatrów” oznaczają dalszy rozwój talentu autora. Chwilami czytelnik odnosi wrażenie, że szkoda było poszczególnie sylwetki, arcydzieła i niespotykane, traktować tak obcesowo i fragmentarycznie, jak to uczynił Laszkiewicz. Przecież każdy z jego bohaterów mógłby stać się wątkiem dla wielkiej lotniczej epopei, na której napisanie jeszcze nikt się nie powazył.

Mamy prawo domagać się od autora, znając jego zdolności odmalowywania nie tylko sylwetek, ale i charakterów asów lotnictwa polskiego, aby taką epopeję stworzył. Stałaby się ona nie tylko wartościową pozycją w literaturze lotniczej, ale w literaturze pięknej.

Ostatnia wojna dała chyba dość materiału. (ig)

Kronika KULTURALNA

Występy pianisty St. Szpitalskiego w strefie radzieckiej Niemiec spotykają się z wielkim uznaniem publiczności i krytyków. M. inn. Szpitalski grał w zakładach „Zeiss” w Jenie przed publicznością robotniczą.

Tegoroczną nagrodę literacką Goncourtów uzyskał Maurice Druon za powieść pt. „Grandes familles”. Współkandydatami do nagrody byli: Herve Bazin i Michel Zereffa. Drugą nagrodę zw. „Prix Theophraste Renaudaud” przyznano Pierre Frisonowi za utwór pt. „Voyage aux horizons”.

W związku z Kongresem Zjednoczeniowym Partii Robotniczych, „Film Polski” kończy realizację filmu krótkometrażowego pt. „Na drodze do Zjednoczenia”. Film ten wejdzie na ekrany jeszcze przed Kongresem.

Podjęta przez Centralny Związek Zawodowy Górników akcja opieki nad amatorami — plastykami daje pozytywne rezultaty. W pierwszym etapie tej akcji CZZG zaopiekował się 50 plastykami — amatorami. Obecnie liczba plastyków — górników, zarejestrowanych przy CZZG, wzrosła do stu.

Z okazji obchodu 150-lecia urodzin Adama Mickiewicza przewidziane są liczne wydawnictwa. I tak z inicjatywy Komitetu Mickiewiczowskiego mają się ukazać: „Oda do młodości” w specjalnym opracowaniu graficznym, „Mickiewicz o Puszkinie” (skzik z wykładów Mickiewicza o literaturze słowiańskiej oraz bibliografii pierwszych druków Mickiewicza w opracowaniu prof. A. Somkowskiego).

Z wydawnictw niezależnych od inicjatywy komitetu wykonawczego, przewidziane jest przede wszystkim Narodowe Wydanie Dzieł Adama Mickiewicza. Cztery pierwsze tomy tego wydawnictwa są na ukończeniu.

Poza tym mają się ukazać: praca Samuela Fiszmana pt. „Mickiewicz w Rosji” oraz zbiór prelekcji łoańskich Mickiewicza, które wyda prawdopodobnie Wrocławskie Towarzystwo Naukowe.

W marszu nieprzerwanym zgodni Prometeusze pracy....

CODZIENNE listonosz wyrzuca na nasze biurka redakcyjne stosy listów. Białe, różowe i niebieskie koperty, ze starannie wykaligrafowanymi adresami i po prostu pisane jak „kura pazurem” — tworzą pokazne sterty na naszych stołach i w szufladach.

Cóż zawierają te listy? A no, w dziesięćdziesięciu wypadkach na sto przeróżne wiersze i wierszki, opiewające na wszystkie możliwe i niemożliwe sposoby stany duszy owych nieszczęśliwych autorów poematów.

Jednak od czasu do czasu można było istotnie znaleźć tam utwór naprawdę godny uwagi. Znalezionej w stercie „brylant” był zwykle nieoszlifowany i nie nadawał się jeszcze do druku. W takich wypadkach autor otrzymywał zdawkowe słowa zachęty do usilnej pracy, coś w rodzaju „disce puer” i... całą sprawę bezwzględnie zdolnego poety samouka odkładano ad acta.

Obecnie w dziedzinie tej nastąpi radykalna zmiana. Oto Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki we Wrocławiu rozpoczyna wielką i poważną akcję, mającą na celu właśnie „wylapywanie” owych samorodnych talentów i zaopiekowanie się nimi w przyszłości. Naczelnik woj. Wydziału Kultury i Sztuki Władysław Porekły udziela nam na ten temat wyczerpujących informacji.

— Kampania poszukiwania talentów w zakładach pracy rozpoczęła się wraz z wzrostem i ożywieniem życia świetlicowego. Prowadząc ją, bierzemy sobie za wzór radzieckiego sąsiada, gdzie na przykład w teatrach

około trzydziestu procent czołowych gwiazd rekrutuje się ze scen ludowych.

— W jaki sposób praktycznie prowadzi się tę akcję?

— Wszyscy nasi powiatowi referenci kulturalni otrzymali wskazówki zbadania własnego terenu. Wraz z nami współpracuje Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R.P., ściśle mówiąc — jego wydział popierania ludowej twórczości literackiej, którego zadaniem jest niesienie pomocy jednostkom wybitnie uzdolnionym. Dlatego też rozprowadzamy w terenie ankietę TUL, która w rezultacie przyniesie adresy i personalia uzdolnionych twórców oraz ogólną charakterystykę ich środowisk.

Mamy już pierwsze rezultaty naszych poszukiwań. Oto z Jeleniej Góry np. sygnalizują nam o młodziutkiej, zaledwie trzynastoletniej uczennicy, która zdradza wprost fenomenalny talent, bynajmniej nie zaliczając się do gatunku „cudownych dzieci”. Walbrzych znowu poszczycić się może odkryciem Zygmunta Goldberga, którego wiersze stanowią próbę szczerą, nie fałszowanego talentu. Oto np. fragment jego wiersza p.t. „Prometeusze”:

*Jesteś robotarzem
Wyruszasz do pracy o piątej rano
Noc nieprzespana wyciera z Twoich oczu
kanalami krwistych pręg — zsiakanych...
Deszcz Cię w drodze zmoczył.
Idziesz codziennie
jak upiór! Obcasem stukasz w chodnik
Idą i inni! Tysiące! Też tacy!
Ci wcześniej — w marszu nieprzerwanym — zgodni*

Prometeusze pracy...

Człowiek ożywiający przedmioty martwe

Kulisy Teatru S. Obrazcowa

Gdy patrzyłem na zachwycające przedstawienia Teatru Sergiusza Obrazcowa, interesowali mnie przede wszystkim ludzie ożywiający martwe kukielki: reżyser i aktorzy, którzy potrafili wlać w smętnego Trufalgina, złego ministra, romantyczną królową Badur, czy przewrotnego wezyra tyle prawdy psychologicznej. Ciekawiły mnie środki artystyczne, przy pomocy których przetransponowano swoje przeżycia na martwe lalki, tak, że śmiały się one i płakały, wyrażały strach, miłość i zazdrość w sposób niemniej wyrazisty od żywych aktorów.

O mechanicznym sposobie poruszania kukielek, o tym w jaki sposób zginały one ręce, poruszały palcami, kiwały głową — nazytałem się we wszystkich pismach. Wiedziałem, że wprawia się je w ruch przy pomocy połączonych metod pacynki (lalki naciąganej na palec) i kukły jawańskiej, poruszanej patyczkami i nitkami. Choć te objaśnienia mało mi powiedziały o właściwym mechanizmie kukielek (mam wrażenie, że i czytelnicy nie bardzo zdają sobie sprawę ze skomplikowanej maszyneryi), wobec postępów nowoczesnej techniki wierzyłem na słowo, że można je w ten sposób wprawiać w ruch.

Klucz do ożywiania przedmiotów martwych dał nam S. Obrazcow w pogadance, jaką wygłosił w czasie otwarcia Klubu przy Towarzystwie Przyjaźni Polsko - Radzieckiej — klucz misterny, którym posługiwać się mogą tylko szczęśliwcy, mający fantazję twórczą i znający tajemniczy zwrot „przeżycie artystyczne”. Kto by chciał posługiwać się tym kluczem jak wytrychem, brutalnie wylamując drzwi doznał artystycznych — nic nie wskóra.

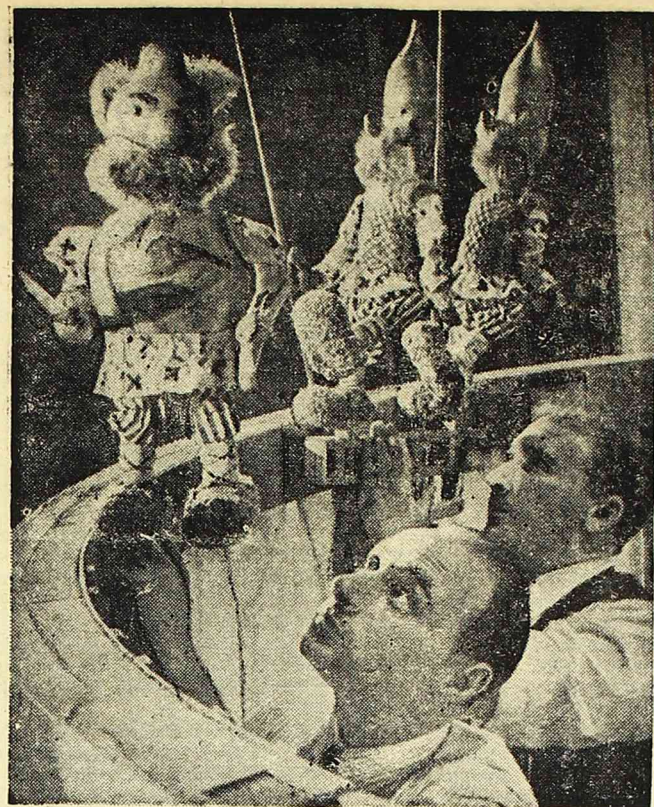
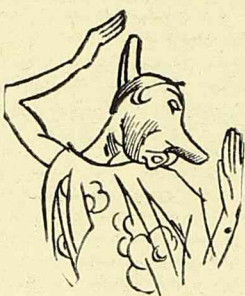
Większość widzów dziwi się zapewne — mówił Sergiusz Obrazcow — że my tak poważnie traktujemy naszą sztukę. — Kiepscy to muszą być aktorzy — myśli sobie widz — którzy chowają się za parawan scenki i ograniczają się tylko do dziecinnego ruszania lalkami, albo kiepscy, albo brzydzy, albo bardzo nieśmiali, skoro nie ukazują się na normalnej scenie...

Tymczasem...

Ale nie starajmy się za prędko zrozumieć dowodzeń Obrazcowa — żebyśmy sami nie zamienili klucza na wytrych. Zaczniemy od początku: Życie Obrazcowa znają zapewne wszyscy, czytający dzienniki. Wiemy, że mając kilka lat, dostał od matki pacynkę zwaną „Bi-ba-bo”, którą rozśmieszał swoją rodzinę; że jako student Wyższej Szkoły Plastycznej skonstruował sobie laleczkę i zabawiał nią kolegów, ku oburzeniu profesorów — w czasie wykładu filozofii.

Wiemy, że uczył się śpiewu i w konkursie wstępnym do Studium Muzycznego w Moskiewskim Teatrze Artystycznym Stanisławskiego — został przyjęty dzięki przypadkowi. I w tym miejscu zaczyna się historia nas interesująca, o której dotychczas nie pisano w naszych pismach.

Obrazcow był nieśmiały. Obecność reżysera i kolegów w czasie prób kępowała go nieznośnie. Reżyser, chcąc go naprowadzić na prze-



GRA RĄK ARTYSTÓW OŻYWIA MARTWE KUKIELKI

życie artystyczne, poradził mu, ażeby przed śpiewaniem np. romansu Czajkowskiego „W balowym rozgarze” — wyobraził sobie wspaniały bal, tańczące pary i ukochaną, którą ktoś inny unosi w tańcu... Wtedy niech da znak pianinie i zacznie śpiewać.

Obrazcow, mający poczucie humoru, zrozumiał cały bezsens wprawdzenia się w nastrój przy równoczesnym myśleniu o pianinie. Za to w domu skonstruował sobie pacynkę-śpiewaka, któremu kazał przeżywać cały „szumny bal” i trzymać kontakt z pianistą, naturalnie wszystko w formie groteski.

Odtąd kukielki były jego mistrzami scenicznymi. Nie wstydził się już swoich uczuć i gestów, bo przelewał je w kukielki — to one wcielały się w jego rolę, on tylko je obserwował, poprawiał, wymyślał charakterystyczne gesty. Gdy miał grać starego profesora — najpierw wystudiował jego postać, ruchy, sposób zachowania się na kukielce, a potem od niej przejmował sposób bycia scenicznego i tworzył kapitalne typy. Z biegiem czasu powstała mała galeria kukielek; wtedy Obrazcow wymyślił dla swych postaci scenariusz i bawił nimi swych kolegów i profesorów z MCHAT'u.

Tak się zaczęła jego wielka pasja. Stwierdził, że kukielki mają niezrównanie więcej możliwości scenicznych od żywych aktorów. Nie mówiąc już o środkach technicznych, wyzwalających kukielki od ciężarów ziem i stałych praw przyrody, mają one przewagę nad aktorami, gdyż mogą być „esencją” pewnych znaczeń. Piękno w teatrze kukielek może być tak piękne, jak tylko piękna może być lalka, brzydota może być najwstrętniejsza, amant najczulszy i najdelikatniejszy, — bohater najbardziej bohaterski.

Gdy Romeo i Julia w teatrze kukielek całują się, nikt nie myśli nad tym, czy aktorzy to robią naprawdę, jak to często się dzieje w teatrze normalnym, tylko ma przed sobą prawdziwy pocałunek lalek. Odwrotnie jak w teatrze żywym, gdzie aktorzy starają się umowność zamienić w prawdę — w teatrze kukielek umowność pozostaje umownością, daje żywe pozory prawdy.

Mając tak ogromne możliwości artystyczne przy tworzeniu stałego teatru kukielek, w roku 1931 stanął jednak Obrazcow wobec braku repertuaru. Sztuki teatralne nie nadawały się do teatryzacji kukielek, bo po co grać kukielkami to, co mogą zagrać żywi artyści, literaci zaś nie umieli jeszcze pisać sztuk dla teatru kukielek. Sięgnęto więc po tematy z baśni ludowych, bajek z 1001 nocy i fantastycznych nowel klasyków rosyjskich. Autorzy przerabiający sztuki nie ograniczali się do napisania egzemplarza, ale uczestniczyli w próbach aż do premiery, nabierając doświadczenia i robiąc poprawki.

Obsada i próby odbywają się na zasadach jak największej współpracy całego zespołu. Nierzadko zdarza się, że aktor sam zmienia charakter postaci, jeśli ją „czuje inaczej” (przykład: melancholijny Trufalgina — niespodziewana koncepcja artysty Sperańskiego).

W ten sposób z tygla osobistych przeżyć i koncepcji Obrazcowa, przez ogólne przeżycia artystyczne olbrzymiego już dzisiaj zespołu (300 osób), powstały najwspanialsze dzieła sztuki (bo tak wolno zwać przedstawienia teatru Obrazcowa), zespalaające w cudowny sposób realizm z romantyczną poezją, prawdę psychologiczną z najbujniejszą fantazją — dające tyle radości i wzruszeń masom dzieci od lat 6 do 70-ciu.

Śpiewacy — ochotnicy Opery Robotniczej we Wrocławiu

(dokończenie ze str. 1-ej)

pierwszy przyniósł kostiumy teatralne.

Ten zespół tchnie świeżością, przejęciem się rolą. Ci ludzie wierzą w swą Operę, w swój śpiew. Prawdziwi ochotnicy, jak ochotnikiem był Bronisław Turczyński, gdy siedł na wojnę. Ci są ochotnikami wielkiej armii, która wyruszyła do walki o lepsze jutro naszej kultury.

Leon Ratymirski pracuje w Oddziale Młynarskim „Społem”. Mimo przejściowej choroby, pilnie uczył się na próby.

Tadeusz Osika, Bohdan Trzepiński i Kazimierz Jabłoński — to przed stawiciele Paławagu.

Najmłodsza — Teresa Pelczar — ma 14 lat. Najstarsza — Genowefa Stankiewicz — jest emerytką i babcią. Śpiewa i maluje. Raz na próbę przyniosła swoje obrazy.

Zygmunt Wardała przywędrował tu z historycznych Racławic, gdzie ojciec jego ma małe gospodarstwo. Był w szkole w Elblągu. Teraz jest laborantem Państwowego Instytutu Higieny.

Jest ich 96. Tworzą zespół przejęty jedną myślą, jednym pragnieniem.

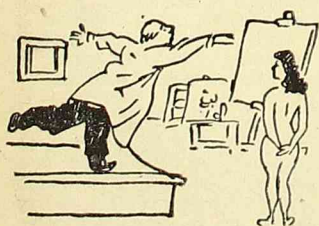
Stworzyli swą ochotniczą pracę rzecz dużą, zdobyli sobie nasze serca i naszą sympatię. Wrocław dzięki nim zyskał jeszcze jeden powód do dumy.



SCENA Z BAJKI WYSTAWIONEJ W TEATRZE KUKIELEK OBRAZCOWA



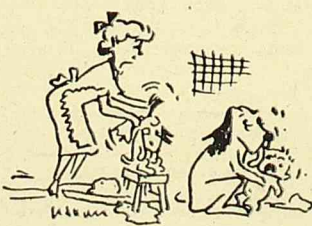
OBRAZCOW ZE „SWOIM „DZIDZISIEM”



— Proszę stanąć w takiej pozycji



— A teraz proszę za mnie powtórzyć jeden plus jeden równa się trzy.



Przysługa za przysługę